

# Wiadomości Polskie

THE  
POLISH NEWS  
WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE  
TYGODNIK

## W NUMERZE:

Jan Lechoń: Pożegnanie „Marsyljanki”. — Stanisław Baliński: Śniegi napoleońskie. — Zygmunt Nowakowski: Honoris causa. Feljeton z cenzurem. — Marja Kuncewiczowa: Paszporty. — Skarbnica Polska. — Ludwik Kubala: Obleżenie Częstochowy. — Juljusz Słowacki: Duma o Waławie Rzewuskim. — Eugenjusz Hinterhoff: Miejsce Austrii w przyszłej Europie. — Bilans pogodnej propagandy. — Czesław Poznański: Teatry londyńskie. — Ksawery Pruszyński: Jaki powinien być polski film. — Józef Rotblat: Myron Mathisson. — Karykatura holenderska. — Alfa: Rozmaitości. — Marja Krzemicka: Noc międzynarodowa. — Korespondencja.

ROK II—NR. 11 (53) — LONDYN  
NIEDZIELA 16 MARCA 1941

REDAKCJA:  
36, GREAT RUSSELL ST., LONDON, W.C.1  
Telefony: MUSEUM 2346 i 2563

ADMINISTRACJA:  
20, BLOOMSBURY ST., LONDON, W.C.1  
Telefon: MUSEUM 9093

CENA PRENUMERATY  
kwartalnie  
w Anglii .. .. . 6s. 6d.  
w innych krajach .. .. \$1.50

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać  
czekiem lub „Postal Order” na zlecenie:  
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

JAN LECHOŃ

## POŻEGNANIE „MARSYLJANKI”

Jakto? Więc te zwycięskie z ciężkich spiwów działa  
W dziedzińcu Inwalidów nieruchomo stały,  
I Dziewica z chorągwią, co rwie się do chwały,  
Na te wojska, wchodzące u stóp Jej, patrzała,  
Nienawistne, ciągnące w ciężki dzień upalny?  
Jakto? I nic? I cisza w Inwalidów grobie?  
I słońce pada ciągle na Łuk Tryumfalny?  
I nic? I każdy śpieszy i myśli o sobie?  
Więc jak żegnasz się z pierwszych dni twoich kochanką,  
Którejś szeptał i wzajem jej słuchał zaklęcia,  
Tak ja w ten dzień czerwony, dzień nie do pójścia,  
Przez tży-m zdławione krzyknął: „Żegnaj, „Marsyljanko!”  
Ty coś zawsze znał nędzy, rozpacz i grzechu  
Wnosiła dreszcz budzącą Twą strofę zwycięska,  
A nad śmierć i cierpienie — blask Twego uśmiechu.  
Żegnaj, pieśni cudowna, podeptana kłeską!  
Już ostatniej orkiestry cichnie w dali granie,  
I za bramą Paryża ostatni pułk zmika,  
Jeszcze chwila i skona Twa boska muzyka.  
Żegnaj, piękna wolności, wolności kochanie.  
Nie! Wstrzymaj się! Niech jeszcze w Twoim blasku stane,  
Mgłę liljonów odgarne, co sennie się snuje,  
Jeszcze chwile popatrzę na Luwr i Sekwane  
I Tobie, jakże grzesznej, niech powiem: „Dziękuję”.  
Bo ja wierzę, że w ciszy co teraz nastala,  
Z której dojdzie Cię tylko głos, co Cię przeklina,  
Krzyk „Hańba!”, co pod Twoje pomniki się wspina,  
Ty we łzach, wstydu pełna, będziesz przecież trwała.  
Noc, noc teraz! Więc śpijcie, gotyckie katedry,  
Sarkofagi rycerzy, co bili się górnio!  
Gasną światła w teatrze, i milknie głos Fedry,  
Co staje, skamieniała, na swoim koturnie.  
Książę cienie w dziwaczne kształty powyginał  
I srebrną smugą płynie przez sale zamkowe,  
Przez Luwr śpiący przechodzi ogromny Kardynał  
I w swym płaszczu czerwonym kryje dumną głowę.  
Już pora! „Bellerofon” przybija do brzegu,  
Jak widmo cały w świetle, świetle co przeraża,  
Ostatni grenadierzy zamazali wśród śniegu.  
Ktoś woła: „Gdzie jest Cesarz? Ratuście Cesarza!”  
Ach! Tylko jeszcze jeden krótki krzyk rozpacz  
I miliona nóg tupot już słychać w pobliżu,  
I święta Genowefa, splakana, zobaczy  
Zwycięskich barbarzyńców w twych murach, Paryżu.  
Gdy dźwięk Twój poza miastem coraz się oddala,  
Na plac Zgody bez końca wojsk ciągną kolumny.  
Patrz! Oto wrzędza człowiek, co kościoły kala  
I wielkim bohaterem zagląda do trumny.  
On bluźni: „Cóż się teraz oprze mojej mocy,  
Gdy to miasto uklekło wśród mych armat huk?”  
I tylko Twoje echo rozbrzmiewa po nocy  
I budzi jakieś mary na paryskim bruku.

Pannie Ewie Curie

JAN LECHOŃ.

STANISŁAW BALIŃSKI

## ŚNIEGI NAPOLEOŃSKIE

Kaprału z czarnym puklem na wypukłym czole  
I z ręką założoną w mundur legendarny,  
Napoleonie, chmuro nad Marsowe Pole  
Wschodząca — żeby urzęd sztywny wąsik czarny.

Wpatruję się w twój obraz, jakbym chciał w nim czytać  
Tajemnicę wielkości, upadku i wojny,  
— W te oczy, które mówić nie chciały i pytać,  
I w tych oczu horyzont zawsze niespokojny.

Śnieg pada. O Cesarzu, wlokę się za tobą  
Po wielkich śniegach świata, przez krwawe zjawiska,  
Z raną, nieuleczalnie owianą żalobą,  
Jak cień twojego płaszcza, jak cień bez nazwiska.

Śnieg pada. I rozwiera zaciśnięte pięście,  
I przewraca nad sinym Berezyny brzegiem.  
Powiedz, za jaką Francję i za czyje szczęście  
Umieram?... Bo umieram, zasypyany śniegiem.

A dzisiaj ty się chwiejesz, ty stanasz się teraz,  
I jak kapral — nie cesarz — ranny w skronie blade,  
Wyciągasz do Cesarza ręce, że umierasz,  
Pod Łukiem Tryumfalnym, przyjmując parade.

I wznosisz się, jak chmura, nad sztywnym szeregiem,  
Który nad twego miasta pastwi się swobodą,  
I opadasz na Paryż bezimiennym śniegiem,  
I toniejesz pod Łukiem bezimienną wodą...

STANISŁAW BALIŃSKI.

Londyn, grudzień 1940.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# HONORIS CAUSA

FELJETON Z CENZUREM

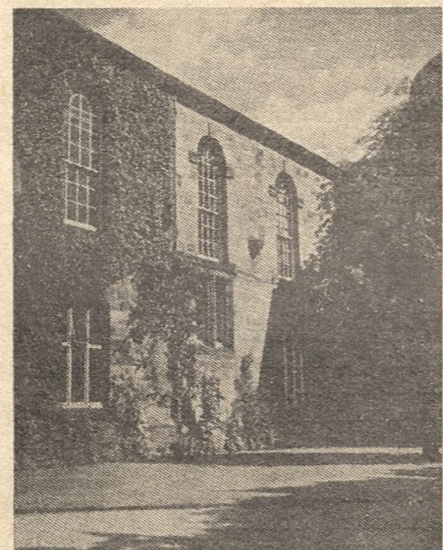
Zbrojnie i niemal konno, w każdym razie z brzękiem ostróg, zajęła nasza armja cichy, prastary uniwersytet w St. Andrews, zajęła go manu militari, a przecież gen. Sikorski w tymże uniwersytecie mundur togą szkarłatną zaslonił, otrzymując zaś doktorat utriusque iuris, czyli praw obojga, na oba kolana przykleknął. I słusznie uczynił, ponieważ cedant arma togae. Tak, niekiedy pierwszeństwo nawet, nawet przed mundurem, powinna mieć toga, symbol zaś



Uniwersytet

w tem przykleknęciu był wymowny i piękny zarzek, zwłaszcza że candidatus nie tylko wojsko lecz i władzę reprezentował.

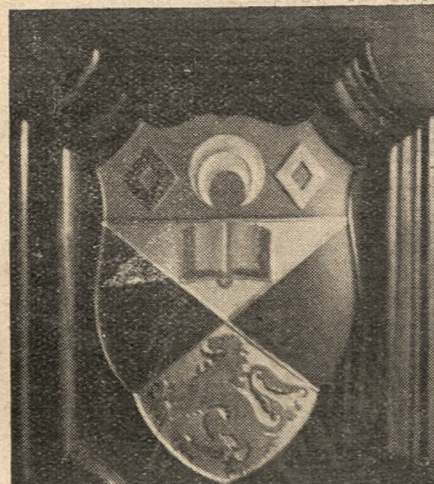
Wstawszy z kłęczek, gen. Sikorski, vir bonus, dicendi peritus, mowę wypowiedział wspaniałą. Mądrzej a subtelniej poddał analizie związek, zachodzący pomiędzy ideą, która wyraża nasze wojsko, a ideą prawa wogóle i prawa tego kraju, który nas przyjął. Schroniliśmy się na tę wyspę, na tę



Senat

wyspę ostatnią, na tę Ultima Thule demokracji, na ten biegun polarny wolności, mógłby zatem dr. Sikorski, doctor mirabilis, responsum swoje zacząć od słów: „Hic tandem stetimus nobis ubi defuit orbis”...

Istotnie, zabrakło już nam globu pod stopami, skończyła się nam ziemia, i stojąc nad brzegiem Kanatu, myśleliśmy, że już widzimy straszliwe „fines”, że to już koniec, koniec świata. Jednakże wyładowaliśmy tutaj naprzekór wszystkiemu i na-



Herb uniwersytetu

fol. Pikiel



Generał Władysław Sikorski w towarzystwie przedstawicieli uniwersytetu

fol. Pikiel

przekór Niemcom, naprzekór całej tej serum pecus ich wasalów, zjemy i żyć będziemy. Co więcej, walczymy i zwyciężymy w walce o „demokrację, wolność elementarną, kulturę i cywilizację, a zatem o

lekko i currente calamo. (Cóż ja dzisiaj tak na łacinę zachorowałem? Rzecz prosta, udzielił mi się duch prastarej uczelni, i teraz przeze mnie genius loci gada)... Przeczekaj, kulturalny, a zatem o



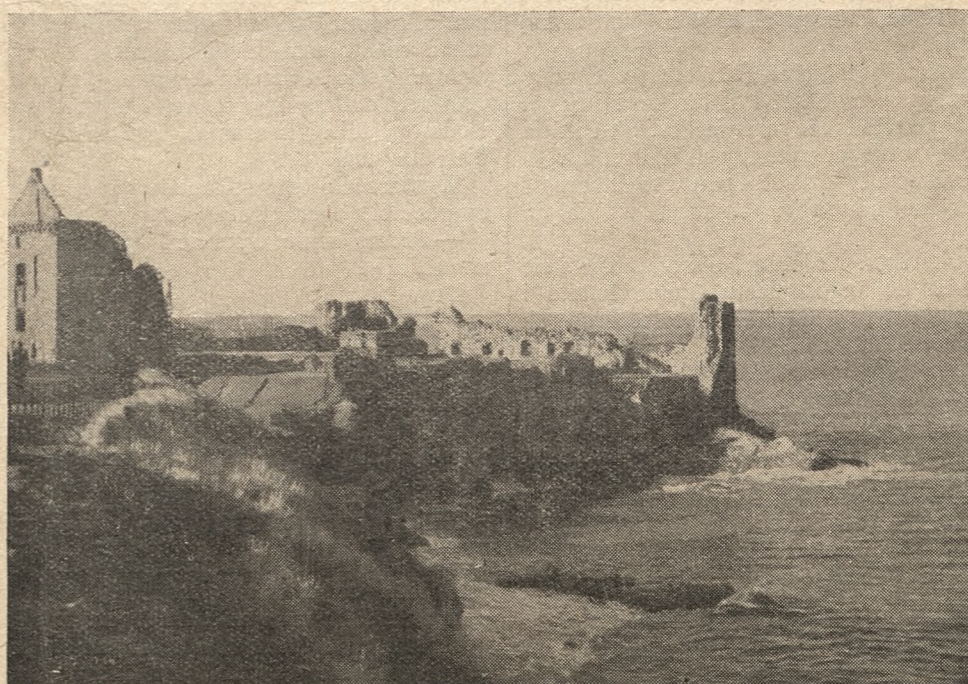
St. Mary's College

prawo”, jak rzekł gen. Sikorski. Miał rację ponieważ sub lege libertas.

Piękna a zarazem i skromna była mowa, którą młody doktor, bo anno aetatis suae... (no, nie ja mu będę lata liczył!) wypowiedział. Caluteńka Alma Mater od św. And-

czura. Ta cenzura, której zawsze displicuit nasus meus, ona, o której Rzymianie już mówili: „Dat veniam corvis, vexat censura columbus”... A, wszystko jedno! Quod scripsi, scripsi!

Piszę i mówię stale prawdę, tak jak ją



Ruiny zamku z XII w.

fol. Pikiel

rzeka słuchała w podziwie a w zadowoleniu wielkiem, że jej się tak udało ten kandydat. I że mu tak ładnie było w todzie, w todzie szkarłatnej a białym kolorem bramowanej!

Piszę narazie lekko o tej uroczystości,

czuję. I mówię moje verba veritatis z reguly dentibus albis, nie dente superbo, choć w rzeczy samej pyszniłem się bardzo z tej promocji, która jak słusznie podniósł doctor in utroque, gen. Sikorski, zaszczytnie okrywa nas wszystkich, armję całą od

generalów po strzelców, i nas szarych cywilów. Teraz już wszyscy jesteście z cenzurą! I pokraśniliśmy wszyscy bez wyjątku od tej togi szkarłatnej, od tego doktoratu honoris, tylko honoris, causa!

Nazwałem dr. Sikorskiego „doctor mirabilis”. Promocja ta jest wydarzeniem osobliwym wiele, któremu wypada przyrzec się z kilku stron, głównie pod światło, pod samo słońce. Najstarsza wszechnica szkocka ma dzieje bogate, ma skarby prawdziwe,



Rondel

ma pamiętki, ma pradawne berła, medale, księgi immatrykulacyjne, ma wreszcie wielu, wielu sławnych wychowanków-doktorów, ale takiego nie miała jeszcze napewno. Bo to nie autochton lecz cudzoziemiec, nie jurysta lecz inżynier, nie cywil lecz wojskowy, nie człek zasiedziały na tej wyspie lecz exul, przybysz zdaleka, i doktorem został. Honoris, tylko honoris, causa!

Trzeba umieć nosić mundur, ale i noszenie togi jest rzeczą nietatwą. Obu tym



Dean's Court

trudnościom sprosta dr. Sikorski, doktor „cudowny”. W dziejach uniwersytetu St. Andrews jest pewien epizod, świadczący że można z doktoratem uwinąć się szybko, nawet błyskawicznie szybko. Przecież niejaki James Chrichton wstąpił na tę wszechnicę jako pachole, mając lat jedenaście (według innych źródeł jeszcze mniej, bo zgola dziewięć) a skończył studia i to summa cum laude w piętnastym roku życia, zasłużył sobie zatem na przydomek „doctor



Herb założycieli uniwersytetu

fol. Pikiel

mirabilis". Dr. Sikorski dokonał tego w czasie znacznie lepszym i w formie doskonałej. Nie chodził wcale na wykłady, nie odbywał nowicjatu w St. Andrews, które słynęły niegdyś z reguły tak surowej, że w football grać studiosom nie było wolno, a jedyną kobietą, mającą dostęp do murów uczelni, była praczka, i to już taka „madame sans gêne”, która ukończyła pięćdziesiątkę z okładem... A przecież uczeni profesorowie uznali, że ten doktorat mu się patrzy! Senatus consilium zadecydowało unanimitatem! I promocja odbyła się! Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

Ale muszę zacząć od początku i szczerze przyznać się do pewnych „niedopatrzeń”. Incipiam! „Niedopatrzeń” polegają na tem, że jako rasowy dziennikarz spóźniłem się na samą uroczystość, mówiąc zaś jeszcze ściślej, pociąg się spóźnił, i przyjechałem dosłownie poto, by świecę gasić. Niemniej, będąc tym rasowym dziennikarzem, dośpiewałem sobie wszystko czego mi nie było dane widzieć. Ale zły byłem jak sto diabłów. Na pociąg i na siebie, choć nie nie zawiniłem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności a naprzekór zasadzie „tarde venientibus ossa” dr. Sikorski zaprosił mnie, personam raczej gratis niż gratam, na obiad doktorski. Zaprosił mnie również i rektor na herbatę, potem zaprosił także dziekan wydziału teologicznego i pięknie ugościł.

Jeśli idzie o obiad, na pierwsze były hors d'oeuvre'y, które zacząłem dosłownie ab ovo, jednakże cum grano salis. Przy sardynkach trochę oleum perdidit, mianowicie na spodnie. Nie dbając o nie, jadłem ore rotundo, popijałem ad libitum, wodę zostawiając aquae potioribus. O biesiadzie powiedziałem, że Amfitrjon trzymał się zasady „pauca sed bona”. Już in poculis a zarazem per iocum przystąpiłem nie tyle do premera i wodza naczelnego ile raczej do dr. Sikorskiego, mówiąc po koleżeńsku, że wreszcie mu dorównałem, ponieważ i on jest doktorem. General uśmiechnął się i rzekł:

— Nieprawda! To ja panu dorównałem, panie Zygmuncie!

Roześmialiśmy się tedy obaj, Arcades ambo, poczem ja opowiedziałem zabawną anegdotę o lordzie Melbourne, premierze z czasów królowej Wiktorji, który to dygnitarz, otrzymawszy Order Podwiązki, miał wyrazić się, że kontent jest z tego odznaczenia, ponieważ „there is no damned merit connected with it”...



Fragment dziedzińca przed St. Mary's College

General parsnął śmiechem wesołym i dowcip należycie ocenił, ale ja nagle spoważniałem, przyszło mi bowiem do głowy że ta anegdota nie ma najmniejszego sensu w zastosowaniu do tego doktoratu. Z promocją tą, z tem pasowaniem kłęzącego żołnierza na doktora prawa, wiąże się zasługa wielka, zasługa zarówno osobista jak ogólna. Az do tego punktu pisało mi się lekko, ale teraz przejdę w tonację dur.

A pisało mi się lekko, bo... Bo tak strasznie rzadko widzi teraz człowiek słońce, a tam, w St. Andrews, było słońca wiele. Miasto „of the scarlet gown” zapachniało mi Krakowem, który teraz jest także szkar-

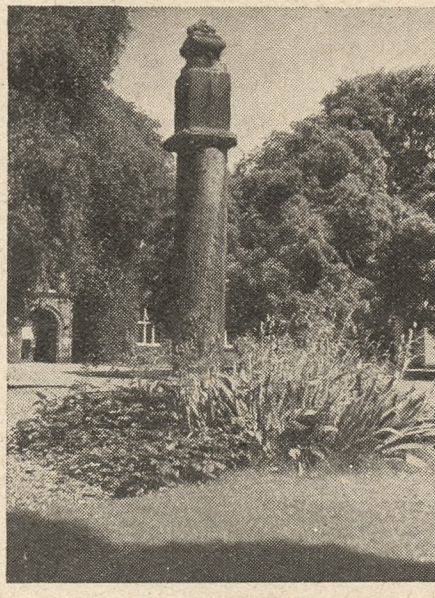


Doroczny pochód studentów w dn. 1 marca (Kate Kennedy's Day)



Pochód studentów po nabożeństwie niedzielnym

latny, choć nie od togi ale od krwi. Chwilowo jednak nie myślałem o krwi, chwylowo w St. Andrews naprawdę lucidum intervallum naszego półtorarocznego „black out”. Raz na półtora roku uśmiechnąć się, to przecie nie grzech śmiertelny! Gdybym tego śmiechu nadużył dzisiaj, byłoby gorzej, choć nawet abusus non tollit usum.



Fragment dziedzińca przed Biblioteką

O, zapachniało mi w St. Andrews moim Krakowem i murami naszej, starszej jeszcze wszechnicy! Zaśpiewała pieśń, która działała jak bomba łzawiąca i krusząca równocześnie, pieśń „Gaude, Mater Polonia!”. Słuchaliśmy jej my, Polacy niejako in partibus... A ja pisząc dzisiaj, żartowałem, choć vivit sub pectore vulnus... O, jak żyje ta rana!

Dam już pokój lacinie, strzelę nią o ziemię, i po polsku, już tylko po polsku ciągnąć będę rzecz dalej. Wszystko, co napisałem dotąd, nie liczy się. Zaczynam odnowa! Panie Generale! To była piękna uroczystość! Przepiękna! I winniśmy Panu wdzięczność za nią. Bo też naprawdę

ta szkarlatna toga okryła nas wszystkich tak że bodaj przez chwilę spod jej fałdów nie widać było że jesteśmy nędzarami. Przystoiła zdarte łachy wygnaczące, przysłoniła naszą całą biedę i mierzę niewymowną, zdobyłem się więc i ja na ten laciną lataną humor w pierwszej części mego artykułu.

Szkoci uczynili sprawiedliwość. Czcząc Polskę, oddali hold prawu, którego my jedni, jedni na całym kontynencie broniliśmy do końca przed Niemcami. I za to wszystko, za tę walkę, za krew żołnierza, równie jak za opór nieustanny kraju, równie jak za chęć poniżenia nauki polskiej, za rabunkiej warsztatów, bibliotek, muzeów, za wszystko, czego wylczyć się nie da dzisiaj a co kiedyś musi być zliczone dokładnie i zapłacone z lichwą — najstarszy, sławny uniwersytet szkocki okrywa nas szkarlatą, jakże symboliczną w barwie!

Panie Generale, przyjaciele Pana był rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Estreicher, uczony wielki i wielki statysta a człowiek z kryształ. Gdy mu Niemcy zaproponowali, by stanął na czele marjonetkowego pseudorządu, rektor Estreicher odmówił. Odmówił... honoris causa.

Gdy w jakiś miesiąc później ci sami Niemcy wyprowadzali profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego do samochodów-kibitek, w pierwszym szeregu szedł rektor Estreicher. Już na samym progu wszechnicy krakowskiej żołdak niemiecki uderzył rektora w twarz. Był to policzek także... honoris causa.

Myślałem o Estreicherze w St. Andrews. Myślałem o tem, że zanim biel i amarant okryją jego trumnę po naszym powrocie do Polski, symbolicznie okrywa tę trumnę i innych trumien siedemnaście szkarłat owej togi z St. Andrews. Okrywa ją także... honoris causa.

Za to, że Polska jedna jedyna na całym kontynencie do końca bronila i aż do zwycięstwa bronić będzie prawa przed Niemcami.

Bronila i bronić będzie honoris causa.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

O, Grecjo — ciebie że kochano, widzę  
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie,  
W naśladownictwie, którego się wstydzę  
Za wiek mój — w kolumn karbowanych trzcinię,  
Oplakiwanej od wierzchu akantem,  
W łamanych wierszach na kłania zapadu,  
I w sokratejskiej sówie z ócz brylantem,  
I w Filos twojej — aż do szalu!

(CYPRJAN NORWID)

Jeden z najbliższych dodatków „Wiadomości Polskich” p.n. „Skarbnica Polska” ukaże się w zwiększonej objętości 4 stron druku i poświęcony będzie całkowicie

## GRECJI W LITERATURZE POLSKIEJ.

Na dodatek ten złożą się wyjątki z pism następujących pisarzy:

Adam Asnyk, Ignacy Baliński, Felicjan Faleński, Konstanty Gaszyński, Jan Kochanowski, Marja Konopnicka, Amilkar Kosiński, Zygmunta Krasiński, Adam Mickiewicz, Cyprjan Norwid, A. E. Odyniec, Lucjan Rydel, Henryk Sienkiewicz, Juljusz Słowacki, Aleksander Świętochowski, Kazimierz Tetmajer, Julian Tuwim, Kornel Ujejski, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Stanisław Wyspiański, Bohdan Zaleski.

## MARJA KUNCEWICZOWA

# P A S Z P O R T Y

A teraz, skoro się to stało i ten ostatni krok cofnięty być nie może, skoro wielu Polaków przekroczyło granicę, która nie tylko ojczyznę granicą była, ale i różnych innych spraw ludzkich kresom, zbawienie wędrowców od tego zawisło, czy ich ostatnie kroki zostaną kiedyś policzone za pierwsze. Pierwsze po nowej stronie świata.

Pierwsze w odmiennym życiu. Świat, który przyjął Polaków we wrześniu 1939 r., nie był nowy. Nędza chłopów rumuńskich była stara. Stara była naiwność egoistów. Stary był snobizm filantropów. Stary był nalóg serc szlachetnych — miłosierdzie.

I my nie byliśmy nowi dla świata, w którym ucieczka przed odpowiedzialnością nigdy nie ustaje, jak i nie ustaje pogód bezbronnym za bronią.

Jeśli kto był nowy dla kogo, sami byliśmy nowi dla siebie.

Za nami była burzliwa, grzmiąca noc nad owczarniami Moldawji, pasterze na straży zagrożeń wypełnionych bekiem, było miotanie się na nieznanym rozstajach, były oczy baranie, kocie i ludzkie, wyrażające przestrach wszystkiego co żyje w stepowej rumuńskiej ciemności.

Rankiem siedzieliśmy przy drodze z Czerniowcem do Bukaresztu na skrawku zieleni za rowem — gromada towarzyszy raczej przygodnych. Pojedliśmy chleba z wędliną, rozprostowaliśmy zdrętwiałe nogi, dali folię językom. Każdy coś gadał. Na początku ludzie podejrzliwie na siebie zerkali, gotowi milczeć na wszystkie pytania a załe przyjmować wrogoscia. Z bezładnej gadaniny zaczęły przegłądać fakty i sytuację. Nie pamiętam kiedy przylażyłam głos do chóru, pamiętam, że oknęłam się pośród najprzykreszszego własnego śmiechu, jakiego kiedykolwiek dane mi było zaznać. Wszyscy się śmiali. Siedmioletnia dziewczynka trzymała się za brzuszek z głową zarzuconą w tył, z dziobem otwartym, jak u ptaka, który się napił. Kobiety miały zęby nawierzchu, mężczyźni rycieli. Temperatura nieszczęścia była tak wysoka i tak u wszystkich równa, że nikt nie zauważał maligny.

Pamiętam co opowiadałam. Ani przedtem ani potem te rzeczy nikomu nie wydarły się śmieśnizna. Była wśród nich rozszarpana Antolka, było wycie charta, był wycień w krwi, most na rzecce, były rozkrzyżowane przed samochodem generalskim ramiona oficera, był strzał...

Skąd się wzięło światło, w którym te rzeczy wyglądały śmieśnizna? Pewnie z piekła.

Pochowaliśmy skrzętnie resztki jedzenia. Czulam, że mam wypieki, spojrzalam w lusterko. Oczy, które tam napotkalam, były tak samo obecne jak oczy koni i baranów, złapanie nocą w smugę reflektora.

Na następnym popisie dano nam pierwszą jahnuznę.

Z pola wyszły dwie kobiety i wyrostek. One były w długich lnianych koszulach, haltowanych czarno, śniade jak nasza

Częstochowska, chłopiec — w słoniowym kapeluszu, podobnym do kapeluszy lubelskich. Zatrzymali się naprzeciw nas, nic nie mówiąc, bo pociąg? Stali wobec istot głuchoniemych: wobec cudzoziemców. A gest ich rąk był dostatecznie wymowny: w ciemnych dloniach trzymali kubki z moczem.

Wypiliśmy to wino. Nie dziękowaliśmy, bo pociąg? Nie nam ono zostało ofiarowane, tylko Bogu.

Naokolo szeleściły długie zeschle liście ogołocone z kaczanów kukurydzy. Wydawały taki sam szeleść, jak na Powązkach wstęgi wieńców nagrobnych.

Czemu było tak śpieszyć? Każdy miał swój własny szczególny powód do pospieszania. Dzisiaj o niektórych powodach zapomniało, dziwiąc się, że można było tak śpieszyć donikąd. Ale zapomniane powody zgłaszają się kiedyś z nicości.

Pod koniec drugiej doby, prowadzący samochód prosił, żeby go co chwila uderzać po karaku, żeby krzyzczyć i zapalać mu papieros po papierosie. Mimo tego bicia, krzyków, papierosów, spał; niewiadomo dlaczego wóz nie stoczył się do rowu.

Jechaliśmy najpierw w nieprzebranym ciemności — długo, długo — jakby przez tunel. Potem po obu stronach szosy wyrosły katedry. Niemiecki gotyk, bo ściany sięgające nieba były czerwone, luki barzo spiczaste, dużo wież. Katedry za katedrami, jedne całe, drugie przecięte na pół, obalone nawy, krużganki, oitarze bez świece, wszędzie pusto i cicho. Wszystkie niemieckie katedry zbiegły się nad naszą drogę.

Im dalej jechaliśmy, tem one wyżej rosły — coraz czerwieńsze i ostrzejsze i cichsze. Raptem blask je rozświetlił... Sklepienia uciekły w niebo, kolumny się rozstąpiły. W prostokątne światła stał pan w cylindrze, w pelerynie filmowego amanta, w białym szalu.

Bukareszt. Mającąc, dokolataliśmy się jednak do tego miasta, gdzie hotele i dancingi były pełne ludzi w wieczorowych strojach.

Staliśmy i my przed hotelem. Służący wyszedł z hallu, obstał nas przedchodnie, pan w pelerynie odwrócił głowę... Po tyłu pustych katedrach latarnia uliczna razila oczy.

Patrzono, jak mrugamy... Pytano się: kto oni są? co za jedni?

Wydstawisz paszport, szukałam odpowiedzi.

Paszport mówil: citoyen polonais. Profession:crivain.

Signes particuliers: nuls.

Od świtu do zmroku tłum obywateli polskich zalegał chodnik przed ambasadą. Zrzadka woźny uchylał bramy i przepuszczał podług listy jednego z dwóch pentetów. Po placu wewnętrznym kręcił się też od czasu do czasu młodzi ludzie z nieziemskimi twarzami. Ich widok niekiedy wywoływał zamieszanie. Ktoś zaczynał gwałtownie cisnąć z do sztachety, wykrzykując:

— Onufry! Hilary! Kopa lat!! Powiedze do licha woźnemu, żeby mnie przepuścił, mam polecenie od Muszki...

Zanim woźny zdolał usta otworzyć, dostał knockouta, a wysłannik Muszki sadził wielkimi susami przez dziedziniec, rzucając za siebie:

— Ja do pana radcy. Pan radca mnie prosi.

Dwojako bywał przyjęty taki akt brawury. Mężczyźni w kaszkietach, anoniemowe brylowate typy, kilkunastoletni chłopcy, wydawali pomruk albo gwizd i czekali dalej — ufając w słusność swojej sprawy. Wielu natomiast wytwornych nerwowców wpadało w szal. Przepychali się naprzód z wrzaskiem:

— To skandal! Ja każe aresztować tego pana! Ja tu stoję już od pół godziny! Ja mam interes do ambasadora!

Gończkowo przetrząsali portfele, pisali w powietrzu karteczki na ty do najdostojniejszych osób.

Wewnątrz gmachu ambasadorskie nabożeństwo szło normalnym trybem, jak gdyby nie zagrzniało, nie runęło żadne Betlejem. Były salony, do których nie dopuszczano, drzwi, których strzeżono, fotele, których nie podawano byle komu. Były telefony „mon cher”, były noty werbalne i dyskretne perfumy.

Były jednak i zakłócenia obrządków. Mimo wszystko, więcej ludzi niż zwykle kręciło się po korytarzach, wysłannicy Mużek przeskakiwali po kilka stopni, pedząc w najościjszych kierunkach, niekiedy przemocą nie chcieli spokojnie siedzieć pod afiszem „Polska — kraj polowań”, i przed niektórymi drzwiami tworzyły się ognie. Jeśli te drzwi ustępowały, mogły dostrzec oblicze zgnorzone, któremu zawodowy takt zabraniał być obliczem niespokojnym.

Wystarczyło tego sekundowego widoku, by postaci z ogona traciły przytomność.

— Proszę mnie wpuścić! Ja sam się zamelduję!

Do woźnego:

— Pan nie wiesz z kim pan mówisz. Minister Iksiński.

Jak zwykle, ludzie bez cenzuru — w tym wypadku woźni — okazali się trzeźwiejsi od inteligentów. W fabryczce not werbalnych oni pierwsi wyczuli hausse paszportu na giełdzie człowieczeństwa.

— O dowodzik osobisty poproszę — mówili. — Obywatelstwo? Polskie. Zawód? Urzędnik. Rok urodzenia?... Do attachatu wojskowego poproszę.

Nadchodziła pora śniadania. Radcowie i sekretarze chylikiem zbliżali się do okien, żeby sprawdzić czy fala kataklizmu nie zmnywa jeszcze tabliczek „C.D.” z maszyn ambasady.

Cofali się szybko... Nie chcieli poznawać ministrów, którzy — zbcili w kupkę — rozpaczliwie szukali we własnych paszportach zawodu: minister.

I z niedowierzaniem czytali: znak szczególny — zero.

W hotelu wieczorami po olbrzymiej sieni snuli się wygnieci Polacy. Maligna opa-

dała; niepewni własnych nóg i spojrzeń, próbowali uchwycić sekret nowej równowagi. Rodziny wyszczyły poszukiwania zaginionych dzieci.

Niektórzy zaś właściciele polskich paszportów — trawieni chronicznym ogniem — szukali, bezseni, uporczywi, nowego losu dla instytucji, która je wystawiła: dla polskiego państwa.

— Musi być nowy rząd — mówili.

— Gdzie będą nowe kadry wojska? — pytali.

— Jakie są dyrektywy sprzymierzonej? — szeptali.

Konsulaty francuski i angielski stanęły w obłęzieniu. „Wizy, wizy”... Powiało zdrowiem.

Ambasada z fabryczki not werbalnych przemieniała się zwolna w biuro werbukowe, w schron, w arkę, odbijającą od brzegu...

„Citoyen polonais” chodzili po rozjarzonych ulicach, przykrywając oczy: upatrywali takie miejsca ciemne i otwarte, skąd było widać zachodnią stronę nieba. A na niem — gwiazd Francji, „przewodniczkę łodzi”.

Nieznamoma pani ubrana po parysku była żoną rumuńskiego malarza. Mieli dom, gdzie stare normandzkie skrzynie doskonale współżyły z miejscowym folklorem i z włoskimi szkami. Ciemny ciepły dom, którego piękno było plonem wędrowek jednego artysty, nie zaś osiadłości pokoleń.

Goście domu wchodzili z łatwymi gestami światowców, języki nie sprawiły trudności, umiano ich po kilka, nikt nikomu się nie narzucał, nie zadawano niedyskretnych pytań, nie przyglądano się „nieścisłymi”.

To że Teatr Wielki i Zamek i Zachęta leżały w gruzach, że spod płyt chodników warszawskich cuchnęło trupami, że Polska znowu niła z mapy, nie mogło jeszcze w październiku 1939r. dezorganizować herbat w Bukareszcie. Ich teatry, zamki, wystawy funkcjonowały, romanse, choroby szły normalnym trybem, dzieci wracały z wakacji, nieboszczyków grzebano wśród chryzantem i pieśni. Rumuni mieli sobie mnóstwo do powiedzenia po wyjątkowo pięknym lecie, u progu zimowego sezonu.

Mieli sobie do powiedzenia tak wiele, że odrzucał jednej czy dwóch osób nie od razu zwracało uwagę. Można było spokojnie siedzieć i wypróbować na nowej rzeczywistości swoje stare zmysły, stary mózg, ćwiczyć się w nowym życiu.

Najpierw wzrok... Tak oto wyglądając dla bezdomnych — domy. Meble blyszczące od użytku taki kształt, taki kolor posiadają dla tych, których meble się spaliły. Albo zostały w utraconym mieście. Taki kształt nieosiągalny, taki przepadły kolor.

Sluch... Tak brzmia głosy matek, których synowie chodzą do szkół. W takim rytmie toczą się rozmowy pracowników niebankrutowanych przedsiębiorstw. Taki akcent daje słowom wolna ojczyzna.

Węch... Tak pachną kwiaty z własnych

ogrodów. Tak pachną kobiety po beztróskim dniu przed nocą miłości.

Smak... Tak smakuje chleb bogatych krenych.

I czego potrzeba, żeby wziozł przestał rejestrować, analizować, wnioskować?

Czego trzeba, żeby serce przestało wspominać?

Rumuni po katastrofie wrzesniowej nie przestali być dla nas sprzymierzeńcami. Wyłączne i kosztowne, zarówno jak mizerne, wnętrza pootwieraly się wtedy przed Polakami w Rumunji z tą szczodra gościnnością, która im dalej na Zachód, tem jest bardziej racjonalna.

Jednak nasze milczenie nie mogło długo trwać. Jednak czucie się po nas spodziwano, istnieje przecie jakiś odpowiednik gościnności.

Zaczelismy opowiadać. Pogawędki zaraz ucihły. Może nawet ktoś syknął, jak to bywa kiedy zaproszeni artyści kierują się na środek salonu... Repertuar miłośni różnorodny i obfity. Wszystkiego chcieli słuchano. W żadnym kraju później nie napotkalismy już tak wtajemniczonych słuchaczy. Patrzyli na nas z nabożeństwem jak na wypróbowanych aktorów tej samej tragedji, której bali się zostać prowincjonalnymi komparsami.

Znali, ach, znali napamięć bohaterskie arje, historyczne recitativa, wkładki bufio naszej wspólnej strony świata, tego wariackiego teatru między Bałtykiem a morzem Czarnem, bankrutującego co kilka sezonów spowodu kłótności zespołu i z przyczyny rosyjsko-niemieckich przeciągów.

Znali. Współczuli bez zdziwienia. Słuchając, wstrząsali się, bo przez drzwi, które nam otwarli, walił przeciąg.

Jednak nie wypraszali nas. Proponowali adaptację naszych dzieci. Jedyna słabostka, na jaką sobie pozwalali, to nadszedzie, że i tym razem podejmiemy się na wschodzie Europy *wszystkich* ról tragicznych.

Pierwsza pozycja paszportu, wystawionego w r. 1938 przez starostę grodzkiego Warszawa-Południe, odzyskiwała komentarz romantyczny: „citoyen polonais” oznacza „cierpieć za miliony”.

Starszy pan był sławnym reżyserem. Stał na ulicy, i żal mu było się ze mną pożegnać. Pewnie niejedno w życiu przeszedł zanim osiadł w tem atlasowem i marmurowem mieszkaniu, gdzie przed chwilą dał mi tak dobrze zjeść a żona włożyła najbiedniejsze swoje perły, żeby nie przynębić „bieżenki”. Pewnie wiedział z własnego — niegdyś — doświadczenia jak to jest, kiedy człowieka pożegnają na ulicy zamożni znajomi, nie wspomniawszy o pożyczce, nie wyjawiając sekretu powodów, i niewiadomo dokąd iść i czego się teraz uczepić.

O pożyczce nie wspomniał, bo zdążył już sformułować sobie zasadę: pożyczki demoralizują uchodźców. Miał jednak serce teatralnego gościa, więc zwrócił z rozstaniem. Przywołał obszarpańca, kupił mi bukiecik fiołków.

I tego nie było mi dosyć... W najostatniejszej chwili, trzymając już kapelusze w ręku, postanowił — widać — wyjawić mi sekret powodzeń.

— Dokąd to udasz się teraz, chère amie? — powiedział. — Czy koniecznie do Francji?

Ponuro skinęłam głową, niepewna czy otrzymam wizę.

— Nie doradzam pobytu w Rumunji — ciągnął. — Watowany Lohengrin na tronie, córka lichwiarza w skarbcu państwa, mamalyga na codzień, szampan od święta, a gęba zawsze na kłódkę. Cóż to za życie dla artysty? Ale Francja?...dlaczego?

— No, bo właśnie swoboda. Tam będzie można pracować.

Zmrużywszy oko, ujął mnie za łokieć.

— Czy wydawcy paryscy stoją już w ogonku do pani wojennej powieści?

— Nie myśl o powieści.

Szarpał mnie z gniewem.

— O czym więc pani myśli? „Ojczyzna”?...

Pomilczak, odsapnął.

— Powiem co ja myślę... Zanim powiem muszę stwierdzić, że mam dwie kamienie w Bukareszcie, galerię obrazów, żona ma klejnoty. Otóż ja wolę wszystko stracić i zacząć nowe życie. Ja poczekam tu...na nich.

Piorun w mnie strzelił.

— Ależ panie, życie z *nimi* nie będzie wcale nowym. Gęba po staremu na kłódkę, wzięciana...

Drugie oko zostało zmrużone.

— Czy własne zdanie nie może się zgadzać z aktualnym kursem? Osobiście znam sowieckich artystów, którzy siedzą nie po wiezieniach, tylko po własnych willach na Krymie.

— Więc pocóż mówić o „traceniu”? Chce pan zamienić kamienie na wille, milczenie rumuńskie na milczenie rosyjskie.

Spoważniał.

— Mnie polityka nie interesuje, mogę reżyserować co mi każą, ale moja sztuka będzie miała serdeczny rezonans. Kultura mieszczańska się przeżyła, kto się teraz przejmuję teatrem we Francji?

Złapał mnie znowu za rękę.

— Stary człowiek to pani mówi: nie trzeba się za siebie oglądać. Artysta musi zawsze iść naprzód, dawać to czego żąda epoka, artysta bez rezonansu uschnie.

— Boję się, że pan albo *przestanie* być artystą, albo uschnie pod sarsystem technieniem G.P.U. A czego żąda epoka, dzisiaj trudno wiedzieć — epoka i tłum, to nie jedno.

MARJA KUNCEWICZOWA.



# HENRYK SIENKIEWICZ OGNIEM I MIECZEM

pierwsze dwa tomy po 5/6 (opr.) za tom

do nabycia: **M. I. KOLIN (Publishers), LTD.,**  
20, BLOOMSBURY STREET, LONDON, W.C.1 i 28, KING EDWARD STREET, PERTH

— Nie godzi się — odrzekli — skazanym na szubienicę siadać do stołu z generałem.

W tym czasie otrąbiono z obu stron zawieszanie broni. Ale Szwedzi, mimo że otrzymali rozkaz zaprzestania kroków wojennych, z większą niż pierwiej swawolą podsuwali się w nocy pod mury, zajęci prowadzeniem podkopów i spianieniem szafców. Teraz jednak żałoga, nie dbając na uwieżeńskich objawach, żelaznym gradem z dział i rusznic powstrzymała napastników, którzy z wielką stratą w ludziach i koniach odstąpili.

Powściągnął swój gniew generał i klnąc i bluźniąc, wezwał rano przoroza do koźnienia układow na podstawie podanych warunków.

Odpowiedziano mu, że ojcowie, ponuceni przykładem, nie mają żadnej pewności, czy generał dotrzyma swoich przyrzeczeń, i pragną dla ubezpieczenia warunków udać się do samego króla.

Müller odrzucił strażników i stał posłów za postami, obiecując że sam warunki poddania przedstawi królowi do potwierdzenia. Gzroził, że gdy wielkie działa z Krakowa nadciągną, wtedy już żadnej nadziei układow nie będzie, ani na żadną zwłokę nie pozwoli.

Niech rozważą ojcowie, — mówił wysłannik generała, — czy zwycięski żołnierz, który potęgą oręża swego całą Polskę zagarnął, może od obłożenia jednego klasztoru bez skazy na sławę swojej odstąpić?

A gdy Stefan Zamojski zaczął powściągać butę nieprzyjaciela, przerwał mu zniecierpliwiony Seweryn Kalński, starosta braclawski i pułkownik szwedzki:

— Mości panie Zamojski, tu nie sejmik, żeby dowcipem i oratorskimi sztuczkami z wola i rozkazem Najjaśniejszego Pana szerumować. I dla nas drogie jest ocalenie ojczyzny i nam zależy na utrzymaniu jej w całości. Teraz, gdy jej całość coraz więcej zagrożona, postanowiliśmy ją ratować, przechodząc na stronę najjaśniejszego króla szwedzkiego, pana i obronę najlaskawszego. Przestań Wasmożcie udzielać rad zgubnych dla miejsca świętego i nie narażaj ojców, którzy ci wierzą, na niebezpieczeństwo. Majątkiem twoim nie będziesz w stanie wynagrodzić szkód, które wojsko szwedzkie szeroko dokola grasując, wsiom klasztorom i szlachcekim wyrządza, i do reszty je zniszczy, gdy się dłużej opierać będziecie. Tą garstką ludzi nie odeprzesz nieprzyjaciela, a sumieniem swoim nie zmyślisz krwi tyłu zakonników, która rozlana zostanie, gdy rozjątrzone żołnierze waszą lekkożyłość pokonają. Lepiej rady szukajcie ojcowie, zanim was wielkości żołnierz bez nadziei miłosierdzia w zgliczając waszego klasztoru zagrzebie.

Oddano przeorozy list od Wittenberga z dn. 1 grudnia. Feldmarszałek zaręczał, że klasztor żadnej przykrości i szkody nie poniesie, ale jeśli w opozie trwać będzie, czeka go kara, którą cała Polska pamięta.

Jasnogórzcy zwlekali z odpowiedzią, codzień nowe wyszukując trudności, wreszcie oświadczyli Müllerowi, że gotowi są wszystko co mają, wraz z klasztorem, dochować królowi szwedzkiemu, ale załogi złożone z kalwinów i lutrow żadną miarą cierpieć nie mogą.

Zgrzmiały znowu działa z obu stron gęstym niż zwyczajnie ogniem i były przez dwa dni następne, 5 i 6 grudnia.

Dzień 7 grudnia był szesześciu. Przybył do klasztoru Piotr Sładkowski, podstoli raski. Ten szlachcic, wzięty w niewole, obecał Müllerowi, że ojeów zaraz do jego woli nakłoni, a pocieszył załogę nowina, że nieprzyjacieli (Chmielnicki?) poniosł znaczną klęskę, że dowódcy polscy i kwarciani postanowili opuścić Szweda, gdyż całe królestwo stało się ludem rozpustny szwedzkiego żołnierza dla zapędz innej winy, jak tylko z dopuszczenia i kary Bożej za złamanie wiary prawowitemu królowi, który, jak mówią, zabrawszy potęgę wojsko, wkrótce na pomoc przybędzie utrapionej ojczyźnie. Niech ojcowie zwlekają, aż on, Sładkowski, na Śląsk powróci i tam posilki u króla wyjedna.

Nie można było zbytnie ufąć tej obietnicy, a jednak obłożeni, jakby na pogorzelsku ojczyzny, przechodząc do siebie i lepszą nadzieją krzepić się zaczęli.

Nazajutrz, dn. 8 grudnia, Jacek Brzucański, mieszczanin czeszcowski, przebrawszy się za szwedzkiego żołnierza, wszedł na wale oznajnił, że z Krakowa wzięta na klasztor 6 dział burzących i 200 piechoty, w pomoc zaś królowi Kazimierzowi idzie orka tatarska. To powiedziałszy, rzucił na mury list z konwentu krakowskiego, by ojcowie nie dali się uwieść grzeźmionym słowami nieprzyjaciela, który żadnych przyrzeczeń nie dotrzymuje. Przybył też do klasztoru wraz z kwarcianymi, którzy przysli na nabożeństwo za pozwoleniem Müllera, powiat Tatarzyn (prawdopodobnie wyslaniec hana, który dn. 26 listopada zmusił Chmielnickiego do odstąpienia Moskwy) i zacheał zdumionych zakonników, aby ludzkom plugawym miejsca świętego nie podawali, zaręczając że Szwedzi z hańbą i upokorzeniem ustąpią.

Następnych dni nieprzyjacieli rzucił bomby i kule, prochem napełnione i smolnemi sznurami okrócone, na dachy klasztorne, a w czasie ciemnej nocy ustawil burzące działa, poczem dn. 13 grudnia o jutrzni zaczął miaotać gęstym ogniem od strony północnej i południowej. 340 kul, ważących po 26 funtów, wpadło w tym dniu do klasztoru, który zajęty był solennem nabożeństwem jako w dzień Ofiarowania Najświętszej Panny, a gdy po mszy świętej wyszła procesja pomiędzy przedmurza, spywały się ogromne złomy murów, a świeczące kule przelatywały nad głowami pochodu.

Nieprzyjacieli nie mogli pojąć, co się tam dzieje. Dochodził go od czasu do czasu śpiew zakonników i kobiet, ale nie w zwykły, tylko z wnętrza fortecy, widział chorągwie kościelne, jęczały dzwony, działa klasztorne milezwały na murach mola było obronione.

Około południa wstrzymał general ojeń i wysłał doboza z zapytaniem, czy ojcowie namyślili by przyjąć załogę króla szwedzkiego jako protektora królestwa polskiego.

Usłyszawszy odpowiedź, że się do jutra namyśla, kazal nanow strasliwy ojeń rozpoznać.

W niedzielę rano, za radą zdradców, obrócili się Szwedzi z działami na zachodnią basztę, ale naprzódo, gdyż obłożeni za radą i zapobiegliwością Piotra Czarnieckiego basztę tę w nocy uocnili.

Müller zaczął znowu przez postów namawiać ojców do poddania.

Odpowiedzieli, że w sprawie tak wielkiej wagi trzeba dłuższego namysłu.

General był w kłopotliwym położeniu. Pragnął uporać się z klasztorem, zanim przybędą działa i piechota Wittenberga, by mu nikt nie wytykał, że sobie sam z mnichami poradzić nie zdołał. Prztem coraz większy brak paszy, cała okolica spustoszona, zaprowiantowanie wojska stawało się coraz trudniejsze, a co najgorsze, że ożdzianym Szwedom dokuczały wzmagające się w tym czasie mrozy. Bał się, że go król poćaigne do odpowiedzialności za steranie wojska.

Wspominając słowa Sadowskiego, że aby wzięć klasztor, innych trzeba było zebrać ludzi i bojąc się ostrzejszych mrozów, mało je nie poslił zakonników, żeby się poddali. Zgrzyziony i rozdrażniony śmiercią swego siostrzeńca, który zginął przypadkiem od

kuli szwedzkiej w łózkę generała, zwołał radę szubienicę, poczem kazal spędzić wieszadł wieszaków i zawleć przygotowane faszyny pod same mury, ale jeden strzał z działa strzaskal maszynę obłożniczą, którą Szwedzi na kolach przytoczyli, a wszystkie robotnicy uciekli.

W tym czasie przyjechali do obozu szwedzkiego dwaj Polacy i prosili Müllera o opiekę i pozwolenie, by mogli z klasztoru, którego upadku rychlo się spodziewali, wydobyć — jeden żonę z dzieckiem, a drugi dwie siostry zakonnice.

Sądze — odrzekł generał — że te mnichy mają tyle przezorności, ile odwagi, i nikomu z klasztoru wyjechać nie pozwolą. Ale próbujcie szczęścia i przekonajcie się sami.

Przeor odmówił szlachcicom, nie chcąc, aby załoga i nieprzyjacieli myśleli że klasztor zwałpół o sobie.

— Mówilem wam, że się nie zgodzą. To bohaterski ludzie, i nie miałbym ich za takich, gdyby w tem ciężkim położeniu, w jakim się znajdują, życzeniem waszym zadość uczynili.

Wnet potem niektórzy ze szlachty, ze sztuką wojenną obeznani, ale zmuczeni i zmęczani trudami obłożenia, przewidując niebezpieczeństwo, przysli do przoroza z zapytaniem, na co — zwlekając — czeka, skoro nie ma żadnej nadziei posilków i sama konieczność wymaga, by zawrzeć ugoda z nieprzyjacielem, dopóki generał poprzestaje na podanych mu warunkach, czego później od rozjątrzonego uporem wroga spodziewać się nie można.

Tym odpowiedział Kordecki: — Nie na wszystkie nasze żądania pozwalała nieprzyjacieli. Chemy, żeby to miejsce święte nie zostało nigdy stopą heretycką skalane, wy zaś, Mości Panowie, pragniecie pokoju i myślicie, że będziecie wolni od wszelkiej klęsk wojny, skoro z klasztoru wyrzadzicie. Nie uważajcie, wiercie mi, król nasz tak dalece na duchu, by nie chciał i nie mógł rozprawić się z najezdnikami. Zważcie co przez poddanie uzyskamy. Oto my, co teraz chlubię się Bogą, króla i ojczyznę waleczy się wzbieramy, z hańbą i wstętem za bezbożnego kacerza waleczy będziemy musieli albo jako podejrzani z klasztoru wygnani zostaniemy. Poddanie stanie się dla nas źródłem nieszczęścia, a jeśli znieśmiam mało znaczące niewygody, pokonamy przy pomocy Bożej zwycięstwo nieprzyjacieli i uzyskamy niezawodnie pewny i stały pokój.

Tak mówił przeor, nie odrzekł się jednak prowadzić dalszych rokowań ze Szwedami, które też zaraz nawiazane zostały, gdyż Müller wysłał żonę jakiegoś znakomitego szlachcica polskiego i chcąc pozyskać zakonników, obiecywał im oddać znalezione w stawie srebra kościelne i zapewniał, że zdoła złożyć z katolików, a dowódcę załogi zamianuje księcia Heskiego, katolika.

— Rozważcie więc, ojcowie, — mówił ów szlachcic, — łaskawość generała, bo przecież być nie może, by maż, w sprawach wojennych wstawiony i zawsze w bitwach szczęśliwy, odstąpił i nam wasze waszego oporu, i honor swój na hańbę wystawił.

Srebra wspomnianie znaleźli przy łowieniu ryb kwarciani i odmówili wydania ich Müllerowi, twierdząc że według prawa wojny do nich należa. General potroły w nie areszt aż do roztrzygnięcia tej sprawy przez króla, o czym kwarciani donieśli przeorozy, zapewniając, że srebro, i to co pod aresztem i to co w ich rękach się znajduje, klasztorowi zwrócone zostanie.

Ojcowie odpowiedzieli Müllerowi, że klasztor, jak to już dawniej oświadczyli, zostaje i pozostawać będzie pod władzą króla, ale proszą, by pozostawił w klasztorze ich własną załogę i mianował dowódcę Polaka-katolika, którego wskaza.

Zagrzmiały więc znowu działa. General, przekonawszy się że klasztor na twardej opoce zbudowany, spowodził robotników z Okrusza i kazal im dzień i noc łupać skałę. Szwedzi rozpuszczali podkosłe, że kamieniarze odkryli przechód podziemny, gdzie założone zostają miny celm wysadzenia murów klasztornych. Wakulek tego Zamojski zroził wiecieczkę dn. 20 grudnia, wyprawdawszy ochotników o godz. 1 z południa skrytemi drzwiami do głębokiej obok murów fosy, pozabijali napotkanych kamieniarzy, dwa najbliższe działa zagwoździł i szczęśliwie wrócił do klasztoru.

Przez dwa dni następne spoczywał nieprzy-

jać, zajęty grzebaniem poległych. Zwłoki znakomitszych oficerów wywieziono do Krzepki, a padlo ich niemało.

— Czeszcowa, — mówili żołnierze, — to nasz grobowiec.

Nazajutrz, w samo południe po nabożeństwie, zgarniały działa od północy, jakby się piekło otwarło. Kule uderzały o ściany klasztoru i w wielu miejscach przebiwszy mur, wśród kurzawy i gruzu po korytarzach i zakrętach tu i ówdzie lataly. Pochodnie z konopi ukrecone, smolą oblane, siarką i saletrą napełnione, niecily płomienie, szczególnie zaś te, które do jabłka granatowego podobne, w żelazne rury opatrzone, na wszystkie strony ojeń i olów miały. Najbardziej zaś przerażały kule żelazne wydrżone, które już tlejące z machin rzucone, pękały i rozpryskiem kawałkami na wszystkie strony ranity.

Wśród huk, wstrząsków i dymu, płynął bez przerwy w wieży klasztornej śpiew kobiet i dziatwy, jak promień słońca na rozszalale burza żywo.

Pod wieżor wreszcie, gdy jedno ciężkie działo pękło, nastala cisza. Przyniesiono list od Müllera z dn. 15/25 grudnia. Dawał ojeom do wyboru albo twierdzą, załogę i klasztor poddać natychmiast pod opiekę króla, albo złożyć przysięgę poddaństwa i zapłacić 60 000 talarów. W przeciwnym razie, — wiedziecie, że choć was ani obietnicie ani żelazo ani proch i ojeń nie ukojy, ja obłożenia nie zanieham, wszystkie miasta, wsi i osady w trzechmilyowym obwodzie w gruzy i perzynie obróce, a zarazem wszystkie dobra szlachty, która w twierdzy opór stawia, a znamy wszystkich po imieniu, wydam na łup żołnierzom i spale; wy zaś sami, gdziekolwiek napotkani, nie kruszczem, ale ciała, nie pieniędzy, ale krwią, za waszą złość i upór zapłacicie.

Przeor, idąc za przyjętym w Polsce zwyczajem dawania przyjaciolom koledy, nazajutrz, w dzień św. Szczepana, poslal Müllerowi i Wreszczeowiczowi dwie księzeczki z historią obrazu jasnogórskiego i dwa obrazy Najświętszej Panny Czeszcowski, tłumaczące się, że teraz, kiedy wole i dochody klasztorne czeszą ojeń, czeszą żołnierz zniszczyć, nie ma się czasu okupić. Prosił o przyjaźniejsze dla miejsca świętego zamiary, Wreszczeowicz napominal, aby nie nadużywał cierpliwości boskiej.

W tymże dniu czeska klasztorna, podług zwyczaju, zgromadziła się celm powinszowania uroczystości Bożego Narodzenia. Poprowadzali ja muzycanci, którzy naprzód starszym klasztoru, następnie szlachcie Bożego Narodzenia winszowali, poczem gdy załoga, bijąc z dział i rusznic w stronę szwedzkiego obozu, opieki św. Szczepana nad Stefanem Zamojskim i jego synem, jako solentantami, wyzwała, Szwedzi, biorąc to za znak jakiegoś odniesionego zwycięstwa, wśród zamieszania stanowiska swoje opuśczać zaczęli. Podczas głębokiej nocy pozdrzymowali ze stanowisk ciężkie działa i wyprali się w drogę, o świcie zaś dn. 27 grudnia odstąpili spod Czeszcowa; Müller do Piotrkowa, Wreszczeowicz do Wielunia, książę Hesk do Krakowa, Sadowski do Sieradza, a kwarciani do Wielkopolski.

Ojcowie otwarli bramy i odetchneli swobodnem powietrzem. W kościele zabrzmiął organ i wesola koleśka, a wraz z nią wśród czarnych chmur, spietrzonych nad Polską, pokazał się kawałek nieba.

Było w obozie pod Czeszcowa, trudno obliczyć. Konwent wielunski donosił, że Müller w 9000 ludzi z 19 działami ruszył z

## JULJUSZ SŁOWACKI

# DUMA O WACŁAWIE RZEWUSKIM

Po morzach wędrował — był kiedyś farysem,  
Pod palmą spoczywał, pod ciemnym cybrusem,  
Z modlitwą Araba był w gmachach Khaaba,  
Odwiedzał proroka grobowce.  
Koj jego arabski był biały bez skazy,  
Siedmiokróć na koniu przeleciał step Gazy,  
I stał przed kościołem, i kornem bil czołem,  
Jak czynią w Solimie wędrowce.  
Miał drogę gwiazdami znaczoną po stepie  
I życie most własne w skrzydlatym oszczepie,  
Błądzący po świecie, zaufał w sztylcie,  
Bo sztylet mu dała dziewica.  
Gdy nocą opuszczał harem krużganki,  
By odciąć drabinę, wziął sztylet bohanki;  
Choć brzoń była żeńska, lecz szal damasceńska,  
Hartowna — i złota głowica.  
A kiedy odjeżdżał — ta blade i młada,  
O sztylet prosiła, bo zabić się chciała,  
„Żyć długo — bądź zdrowa, dziewczyno stepowa,  
„Twój sztylet połozny mnie w grobie.  
„Bo kiedy już przeszłość ten step mi zakryje,  
„Gdy żyć będzie ciężko, to sam się zabiję,  
„Do dzika mam duszę. Więc sztylet mieć  
„Pragnę,  
„Twój sztylet mieć muszę przy sobie”.  
Smutnego umioły arabskie latawce,  
Bo znikła z krużganku, bo widzial w sa-  
dawce  
Pod oknem, w ogrodzie, fal kół na wodzie  
I białą zastonę... O Lachu!...  
I nocą obaczył kraj miły, rodzinny,  
Gdy księżyc w stepowe zapuszcza się szlaki,  
W noc nawał i ślepy poznalby te ślepy  
Po kawatów rodzinnych zapachu.  
A nawa mu do stóp klamała się złota,  
I marzył że wierny druz wyjedzie przed wrota,  
Lecz drzewo nie było... Pod zimną mogiłą  
Poesłny — gdy błądził w pustyni.  
Więc jechał samotny, nieznanu nikomu,  
Lecz jeszcze z dziedzinca, od wrot swego domu,

Odwodził chwał konia i jechał na bionia  
Gdzie błądzą jak wiatr Bedumi.  
Lecz konia podkopy rozkute od rzemion,  
I koń był zmęczony... Więc skoczył ze  
sierzemion  
I wszedł do siedziby, bez zamka, bez szyby,  
Gdzie rosą próchniało obicie.  
I miło mu było gdy ujrzał ze skały  
Nad ciemnym Smotryczem — gdzie orzeł żył  
biały  
I wił sobie gniazdo; nadziei był gwiazda,  
Po nieba szybując błękitnie.  
Dla konia w ogrodzie budował altany,  
I szoby pozłacz — z kryształu dal ściany.  
Przed cara żołdakiem mógł wciec tym plakiem  
Daleko — i wolnym być zawsze.  
I ludzi żalował, że żaden z nich nie miał  
Szczęśliwego tak konia — wierzch i omiamał  
I był jakby glazem, pod cara rozkazem,  
A były rozkazy to krwawe.  
Raz, starym zwyczajem pomartych już  
rodzin,  
Ten emir arabski w dzień pańskich  
narodzin,  
Na sianie, za stołem, z przyjaciół słych  
kolem  
Polamał oplakę i spożył.  
A potem, jak przedkół świecono zwyczajem,  
Wniósł toast nadziei słuitem tokajem:  
„Żyć, Polsko, wić sławy!”... Wtem goniec z  
Warszawy  
Przyleciał — zawolał: „Kraj ożył!”...  
Więc Emir w stepowe zapuszcza się szlaki,  
A za nim na koniach buńczuczne Kozaki.  
W czerwieni i w bieli, po stepach płynęli,  
Po smutnych kurhanach przeszłości.  
I caly ten szereg, blyszczący od stali,  
Zrówanym galopem jak morze się wali;  
Gdzie słychał działy huk, tam leć buńczuki  
Jak gwiazdy z ognem jasności.  
Emira Kozaki gdy błądzą przez wrzozy,

Umieją pieśń dźwięk rozłamać na głosy.  
Pieśń z echem odyła stepowa mogiła,  
Pieśń grzmiąca: „Ho urra! nasz Emir!”...  
Do Cara pieśń doszła — uścięłością się pienil  
I głowę Emira na ruble ocenił;  
Bo myślał że w kraju, z hordami Nogaju,  
Czyngischan szedł — Bat! — lub Kantemir.  
Bo umiał Rzewuski, jak Arab stepowy,  
Placiami rumakom oguszyć podkopy,  
I cicho, gdy spali, pod obóz Moshali  
Podkraść się — bić — i brać działa.  
Więc ściagnął jak wszyscy ściagnali pod  
Daszów,  
Gdzie nasza konnica ze szczykiem pałasów,  
Z wesolym okrzykiem stanęła w mur szykiem  
I chmurą proporców powiała.  
A kiedy z mgły srebrnej wybiło się słońce,  
Ujrzał Moshali — straż przednią i „Donce.  
Mur działy, jak mur złota, a za nim piechota  
W bagnety porosła jak zboże...  
I cicho... Wtem bomba, śmierciami ciężarna,  
Upadła w szereg zwierzchna i czarna.  
A nasi w tej chwili jeszcze się modliłi,  
Do nieba wolał: „O Boże!”...  
I razem bomb tysięcy zaryło się w stepy,  
Rozpękły wracemi ciskały czerwony.  
I grzmiały dopokąd piechoty czworokąt  
Nasz Emir opasał konnicą.  
I strasznie ją ściszał, w żelazne brał skrety,  
Przedniemi nogami na bagnet koń wspięty,  
Tak jak oczerzy, polamał bagnety,  
W złamanych miecz wiał błyskawica.  
Przemogły nasi — choć bój był rozpaczny...  
Wtem wódz od armaty dał rozkaz  
druwnaczny:  
„Konnica na skrzydła!” — zwinili  
wędzidla,  
Odbiegli — ostygli w zapale.  
I popłoch się wzmieszał — ów, co był  
przyczyną  
Wszczętego popłochu, nie przeżył godziną.

Bojaźni nie dzielil, dwa działa wystrzelił,  
I sam się zastrzelił na dziele.  
On może, wśród bólów ostatnich zgrzyoty,  
Pamiętał że dzieci zostawiał sieroty,  
Lecz śmierć zwyciężyła, niech dziś więc  
mogila  
Ma łzy a nie skargi wyganęca.  
A Emir, gdy ojeń ucihał armatni,  
Odjeżdżał z rozpaczą — choć zjeżdżał ostatni.  
Kłóż męstwa zaprzeczca? gdy szczyry nic  
mieczka  
Powlekły — jak perły różniana.  
A kiedy opuszczał kraj miły — rodzinny,  
Zwół księżyc się wznosił na stepach  
czerwony...  
„Lec przedzj po bioniu, odpocznieś, mój  
koniu,  
„Gdy w ziemi stamemy tureckiej”...  
„O koniu! mój koniu, gdzie twoje żaloty?  
„Czyż może się rozkuł deptyjąc bagnety?  
„Czyż złaman w kul wiatrze? stój, koniu —  
opatrze  
„Czyż niema gdzie kuli zdradzieckiej?”...  
„Ha zdrowy!... to dobrze... lecz jechać w noc  
trudno”.  
Więc chatę na stepach upatrzył odłudną,  
Kon zime gryzł kwiaty, a Emir wśród chaty  
Zmęczone zalegał na ziemi...  
I zasnął głęboko — bo trud go osłabił...  
Śpiącego nagle od Cara chłop zabil,  
I sztylet dziewicz, do złotej głowicy  
W piers nurzył rękami drzącemi.  
O! czemuś Emirze nie oddał kindżala  
Stepowej dziewczicy, gdy zabić się chciała.  
Dziś ona śpi w sali, lecz dar jej ze stali  
Na wieki w twem sercu zostanie.  
A w Moskwie z dział bli na górze pokłonnej,  
I miało się trzęsło od pienu studziennej.  
Cieszył się car ruski, że emir Rzewuski  
W stepowym śpi cicho kurhanie.

JULJUSZ SŁOWACKI.

LUDEWIK KUBALA.

Ukazała się  
**MIECZYSLAW NORWID-NEUGEBAUER**  
 general dywizji  
**KAMPANJA WRZESNIOWA 1939 W POLSCE**  
 cena 10/- (w opr.)  
 Do nabycia:  
 M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1. i 28, King Edward Street, Perth

## MIEJSCE AUSTRII W PRZYSZŁEJ EUROPIE

Z punktu widzenia interesów Polski i jej polityki zagranicznej nie jest sprawą obojętną, jak się ułożą przyszłe losy Austrii i jakie wyjątki będą ją łączyły z zarysowującą się federacją na terenie Europy wschodniej.

Należy przypuścić, że nasza przyszła polityka zagraniczna, której przebieg wykaże doniosły wpływ na kształt konstrukcyjnych pakt polsko-czechosłowacki, nie powtórzy się błędów: stosunki polsko-austriackie przed wojną były raczej słodko-obojętne, żywe zaś przez dłuższy czas stosunki gospodarcze psuły się w ostatnich czasach coraz bardziej.

Poza umową kulturalną, zawartą na parę lat przed Anschluss, która pozostała jedynie martwą literą i była właściwie okazją do wzajemnej wymiany odznaczeń dla podpisujących ją dyplomatów, Polska, zarówno bezpośrednio jak i pośrednio, na terenie Ligi Narodów, nie wykazała nigdy większego zainteresowania losami Austrii. Ostatni poseł Rzeczypospolitej w Wiedniu, wielki przyjaciel polski III Rzeszy von Papena oraz delegata finansowego Ligi Narodów, a obecnie przywódce holenderskich hitlerowców, Rosta van Tonningena, nie zadawał sobie nawet trudu, by ukrywać swoje lekceważenie dla małej Austrii; słabo przeciwdziałał również temu, że wywóz naszego węgla na tak cenny rynek dla nas, jakim był rynek austriacki, spadek w ciągu ostatnich paru lat z 3 milionów do 800 000 ton, wykazywał dalsze tendencje znikome; dotyczyło to również spadku wywozu naszej nierogacizny i jaj. Jak mi było wiadome z bezpośredniego otoczenia kanclerza, który odzwajdniał nam naszemu posłowi brak sympatii. Schuschnigg miał zamiar prosić rząd polski o jego odwołanie.

Niestety, także stosunki pomiędzy Austrią a Czechosłowacją przed wojną pozostawały wiele do życzenia. Każde z tych państw należało do innego systemu politycznego: Czechosłowacja — do francuskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, Austria — do protokółów rzymskich. Pamiętam, jak na rok przed Anschlussem poseł francuski w Wiedniu usiłował przekonać mnie, że celem austriackiej polityki zagranicznej jest przystąpienie do trójki Wiedeń — Praga — Budapeszt; trójka ten istniał jedynie w papierowych projektach Quai d'Orsay; dyplomacja francuska, mało lub aktywna, czyniła niewiele, by projekt ten zrealizować, Wiedeń zaś i Praga ze swej strony nie kwapiły się do niego. W tej atmosferze, inicjatywą ówczesnego premiera Czechosłowacji, Hódzy, aktywnej współpracy gospodarczej w basenie nadduńskim nie napotkała wiele poparcia na Zachodzie i pozostała taką samą papierową teorią jak „Pancuropa” hr. Coudenhove-Kalerga.

Nawet poczucie wspólnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, nie przyczyniło się do zbliżenia na tej płaszczyźnie: Austria liczyła na pomoc Mussoliniego i Ligi Narodów, Czechosłowacja opierała swój byt na pomocy francuskiej i sowieckiej.

Zresztą Czechosłowacja nie czuła się bynajmniej zbyt zagrożoną przed Anschluss — na pięć dni przed zajęciem Wiednia Götting dal rozkazem zapewnienie posłowi Czechosłowacji w Berlinie, Mastnemu, że Niemcy nie mają wobec niej żadnych wrogich zamiarów; dopiero, gdy straż przednie wojsk niemieckich bezpośrednio w czasie Anschlussu dotarły aż do Bratislavy, opinia czeska zrozumiała wyraźnie całą groźbę położenia; kosztowne fortyfikacje w Sudeciach, t. zw. linia Fauchera (od nazwiska szefa wojskowej misji francuskiej, który konstruował czeską linię Maginot), traciły swoje znaczenie, gdyż cała dotychczasowa granica austriacko-czeska była zupełnie bezbronna. Cóż za analogia z sytuacją Polski po zajęciu Pragi w rok później, z tą różnicą, że Polska, która na swojej granicy zachodniej miała tyle nentralizowanych punktów politycznych, w ciągu dwudziestu lat nie doznała zbudować tam żadnych umocnień!

Jeśli chodzi o stosunki austriacko-czeskie, dużą rolę odgrywał tu negatywny stosunek Czechosłowacji do prób restauracji monarchii w Austrii.

Jednym z celów istnienia Małej Ententy, w której Czechosłowacja dzięki energii i talentom politycznym Benesa odgrywała rolę kierowniczą, było niedopuszczenie do powrotu Habsburgów; to stanowisko Małej Ententy zostało uroczyście potwierdzone na zjeździe w Bled w r. 1935; biorąc pod uwagę, że zarówno sam kanclerz Schuschnigg jak i wielu członków jego rządu, nie będąc wprawdzie otwartymi legitymistami, popierali ruch ten w Austrii, stanowisko Czechosłowacji wywarło reakcyjne negatywne na Ballhausplatz, gdzie podkreślano stale, że sprawa restauracji jest czysto wewnętrzną sprawą Austrii.

Należy dodać, że właśnie w tym czasie legitymizm jako kierunek ideowy przybrał w Austrii na sile: w r. 1936 rząd Schuschnigga przywrócił członkom rodziny Habsburgów skonfiskowane im przez socjal-demokratyczne rządy Rennera majątki i domy; rząd Schuschnigga wyraził nawet zgodę na powrót Habsburgów do Austrii; z zaproszenia tego skorzystał brat Ottona, arcyksiążę Feliks, który studiował w akademii wojskowej w Wiener Neustadt, oraz jego siostra arcyksiężniczka Adelajda, która wspólnie z bratem popularnym w Austrii arcyksięciem Eugenem prowadziła nieoficjalną propagandę legitymistyczną; również i sam Otton otrzymał zaproszenie na powrót do Austrii. Otton odmówił jedynie dlatego, że zażądano by przyjechał bez swojej matki, cesarzowej Zity, która była wysoce niepopularna zarówno w Węgrzech jak i w Austrii.

Trzeba stwierdzić że do wzrostu nastrojów legitymistycznych przyczyniło się w najmniejszym stopniu stronnictwo legitymistów, prowadzone bardzo niedołężnie, pierwotnie przez dyplomata starej szkoły, b. ministra Wiesnera, a następnie przez wuja Ottona, ks. Maxa Hohenberga; członkowie stronnictwa składali się przeważnie z emerytowanych oficerów i wyższych oficerów dawnej c.k. armii, którym się wciąż zdawało, że jak w bajce mogą jeszcze powrócić „die alten guten Zeiten”. Dopiero po powrocie Schuschnigga z Berchtesgaden, członkowie stronnictwa legitymistów w ostatniej chwili rozpoczęli gwałtowną propagandę wśród ignorowanych

dotąd mas robotniczych, które z bronią ręką gotowe były bronić Austrii przed niebezpieczeństwem hitleryzmu.

Niemcy w każdym razie nadmiernie przecenili znaczenia stronnictwa legitymistów, arestując odrazu po Anschlussie wszystkich ich przywódców z ks. Hohenbergiem, hr. Mirbachem i Wiesnerem naczelną; po pewnym czasie prawie wszyscy zostali zwolnieni z więzień i obozów koncentracyjnych.

W rozważaniach polityków francuskich i angielskich w zimie 1939/40 zagadnienie austriackie miało swoje miejsce; do zainteresowania tego przyczyniła się częściowo dość czynna emigracja austriacka, mająca dość duże kontakty we francuskich i angielskich kołach politycznych. Ze względu na jej różnorodny skład i dużą rozpiętość programów politycznych, pomimo wysiłków Quai d'Orsay nie było możliwe utworzenie we Francji Komitetu Austriackiego, na wzór istniejącego Komitetu Czechosłowackiego, a tem bardziej wystawienie legionu austriackiego, który stałby się symbolem czynnego wystąpienia Austrii w wojnie przeciw Niemcom, po stronie sprzymierzonych.

Jedynie na terenie Wielkiej Brytanii utworzono pewnego rodzaju reprezentację polityczną p.n. „Austria Office”, w której większą rolę odgrywał przez pewien czas hr. Hyun, syn b. namiestnika austriackiego w Gali.

Programy stronnictw politycznych emigracji były rzeczywiście bardzo rozbieżne — od faszystującego ks. Stahrenberga i legitymistów, którzy dążyli do restauracji Ottona Habsburga i roli plany stworzenia bądź wielkiej monarchii katolickiej, obejmującej Austrię, Węgry, Bawarię, Baden i Wirtemberg, bądź też federacji państw nadduńskich z Habsburgami, aż do socjal-demokratów, którzy byli za pozostawieniem Austrii w granicach terytorjalnych obecnych ale demokratycznych Niemiec.

Ciekawe jest, że poglądy socjal-demokratów austriackich są identyczne z poglądami takich emigrantów niemieckich, jak Strasser, Rausing i wreszcie Thyssen. W lutym 1940 r. miałem w rękach antyhitlerowską ulotkę szumiglowaną przez agentów Thyssena z Szwajcarii do Niemiec dla robotników niemieckich; mówi on w niej o przyszłych Niemczech — o granicach z r. 1939, a więc z Austrią i Sudekami...

Legitymizm austriacki mieli w Paryżu stosunki w kołach prawniczych; Otto Habsburg cieszył się osobistą dużą sympatią, szczególnie wśród członków komisji spraw zagranicznych izby deputowanych i senatu; ciekawość jest, że przewodniczącym komisji spraw zagranicznych izby deputowanych Mistrler, zwołanemu Ottona, oraz posiadający duże wpływy wieloletni minister de Monzie przy dyskusji o przyszłym układzie Europy środkowej występowali przeciwko powrotowi Sudeków do Czechosłowacji. Również i na terenie Wielkiej Brytanii legitymizm austriacki prowadził ożywioną akcję wśród konserwatywistów angielskich; o przebiegu jej miałem bezpośrednio relacje z otoczenia Ottona i dlatego nie mogę podzielić w zupełności kategorycznego twierdzenia wybitnego zresztą znawcy zagadnień austriackich, szwedzkiego Wiklinda Stedda, na które się powołuje w swoim niezwykle interesującym artykule p. Adam Romer w nr. 41 „Wiadomości Polskich”, że „odbudowa monarchii habsburskiej lub federacji nadduńskiej pod przewodnictwem Habsburgów jest nie do pomyślenia”. Należy podkreślić, że właśnie idea restauracji monarchii w Austrii miała wcale licznych zwolenników na terenie Wielkiej Brytanii (nie mówiąc już o Francji); na tym fakcie opiera się odmienny aniżeli Stedda pogląd brata Ottona, arcyksięcia Roberta, w wywiadzie udzielonym „Sunday Times”owi dn. 29 grudnia ub. r., w którym twierdzi on, że „utworzenie federacji nadduńskiej z b. członków monarchii austriacko-węgierskiej byłoby obecnie o wiele łatwiejsze aniżeli przed wielką wojną”.

W okresie zimy 1939/40 legitymizm austriacki w odróżnieniu od socjal-demokratów prowadził propagandę na terenie mocarstw zachodnich i Ameryki, dokąd Otton odbył na wiosnę podróż ze swoim bratem Feliksem; nie prowadził oni natomiast żadnej propagandy na terenie samej Austrii, częściowo ze względu na trudności techniczne, częściowo ze względu na zdławienie resztek ruchu legitymistycznego przez „Gestapo”.

Socjal-demokraci prowadzili akcję wśród francuskich kół lewicowych, na terenie zaś Wielkiej Brytanii wśród „Labour Party” oraz pacyfistycznych intelektualistów. Był to jeszcze okres, kiedy wojnę prowadzono pod hasłem walki jedynie z Hitlerem i robiono jeszcze różnicę pomiędzy nim a narodem niemieckim. W kołach tych postuluje socjal-demokratów austriackich, domagających się przyznania im do IV Rzeszy, o których słusznie wspomina p. Romer, znajdowały zrozumienie i moralne poparcie.

Wstrząs, jaki doznała angielska opinia publiczna w czasie lata i jesieni 1940 r. naskutek wydarzeń wojennych, nie pozostał bez śladu na jej stosunku do zagadnienia austriackiego. Nb. w latach miesiącach 1940 r. rząd brytyjski, a także minister spraw wewnętrznych Anderson pod wpływem obaw przed piątą kolumną internował prawie wszystkich Austriaków — dopiero dużo później wielu z nich zostało zwolnionych; również i propaganda angielska wykazuje mało zainteresowania terenem austriackim; najlepszym dowodem, że B.B.C. nie przejęło bardzo dobrych składin audywej propagandy dla Austrii, prowadzonych przez radjofonję francuską.

Tak w naszym a jeszcze bardziej w interesie Czechosłowacji leży by Austria nie pozostawała w granicach terytorjalnych Niemiec; jej przyszły ustrój wydaje mi się w tym wypadku sprawą raczej drugorzędną, o wiele ważniejszą natomiast kwestią będzie jej szersze i ściśle współpracujące polityczną i gospodarczą z blokiem polsko-czechosłowackim.

EUGENIUSZ HINTERHOFF.

o 800 000 ton, wykazywał dalsze tendencje znikome; dotyczyło to również spadku wywozu naszej nierogacizny i jaj. Jak mi było wiadome z bezpośredniego otoczenia kanclerza, który odzwajdniał nam naszemu posłowi brak sympatii. Schuschnigg miał zamiar prosić rząd polski o jego odwołanie.

Niestety, także stosunki pomiędzy Austrią a Czechosłowacją przed wojną pozostawały wiele do życzenia. Każde z tych państw należało do innego systemu politycznego: Czechosłowacja — do francuskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, Austria — do protokółów rzymskich. Pamiętam, jak na rok przed Anchlussem poseł francuski w Wiedniu usiłował przekonać mnie, że celem austriackiej polityki zagranicznej jest przystąpienie do trójki Wiedeń — Praga — Budapeszt; trójka ten istniał jedynie w papierowych projektach Quai d'Orsay; dyplomacja francuska, mało lub aktywna, czyniła niewiele, by projekt ten zrealizować, Wiedeń zaś i Praga ze swej strony nie kwapiły się do niego. W tej atmosferze, inicjatywą ówczesnego premiera Czechosłowacji, Hódzy, aktywnej współpracy gospodarczej w basenie nadduńskim nie napotkała wiele poparcia na Zachodzie i pozostała taką samą papierową teorią jak „Pancuropa” hr. Coudenhove-Kalerga.

Nawet poczucie wspólnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, nie przyczyniło się do zbliżenia na tej płaszczyźnie: Austria liczyła na pomoc Mussoliniego i Ligi Narodów, Czechosłowacja opierała swój byt na pomocy francuskiej i sowieckiej.

Zresztą Czechosłowacja nie czuła się bynajmniej zbyt zagrożoną przed Anschluss — na pięć dni przed zajęciem Wiednia Götting dal rozkazem zapewnienie posłowi Czechosłowacji w Berlinie, Mastnemu, że Niemcy nie mają wobec niej żadnych wrogich zamiarów; dopiero, gdy straż przednie wojsk niemieckich bezpośrednio w czasie Anschlussu dotarły aż do Bratislavy, opinia czeska zrozumiała wyraźnie całą groźbę położenia; kosztowne fortyfikacje w Sudeciach, t. zw. linia Fauchera (od nazwiska szefa wojskowej misji francuskiej, który konstruował czeską linię Maginot), traciły swoje znaczenie, gdyż cała dotychczasowa granica austriacko-czeska była zupełnie bezbronna. Cóż za analogia z sytuacją Polski po zajęciu Pragi w rok później, z tą różnicą, że Polska, która na swojej granicy zachodniej miała tyle nentralizowanych punktów politycznych, w ciągu dwudziestu lat nie doznała zbudować tam żadnych umocnień!

Jeśli chodzi o stosunki austriacko-czeskie, dużą rolę odgrywał tu negatywny stosunek Czechosłowacji do prób restauracji monarchii w Austrii.

Jednym z celów istnienia Małej Ententy, w której Czechosłowacja dzięki energii i talentom politycznym Benesa odgrywała rolę kierowniczą, było niedopuszczenie do powrotu Habsburgów; to stanowisko Małej Ententy zostało uroczyście potwierdzone na zjeździe w Bled w r. 1935; biorąc pod uwagę, że zarówno sam kanclerz Schuschnigg jak i wielu członków jego rządu, nie będąc wprawdzie otwartymi legitymistami, popierali ruch ten w Austrii, stanowisko Czechosłowacji wywarło reakcyjne negatywne na Ballhausplatz, gdzie podkreślano stale, że sprawa restauracji jest czysto wewnętrzną sprawą Austrii.

Należy dodać, że właśnie w tym czasie legitymizm jako kierunek ideowy przybrał w Austrii na sile: w r. 1936 rząd Schuschnigga przywrócił członkom rodziny Habsburgów skonfiskowane im przez socjal-demokratyczne rządy Rennera majątki i domy; rząd Schuschnigga wyraził nawet zgodę na powrót Habsburgów do Austrii; z zaproszenia tego skorzystał brat Ottona, arcyksiążę Feliks, który studiował w akademii wojskowej w Wiener Neustadt, oraz jego siostra arcyksiężniczka Adelajda, która wspólnie z bratem popularnym w Austrii arcyksięciem Eugenem prowadziła nieoficjalną propagandę legitymistyczną; również i sam Otton otrzymał zaproszenie na powrót do Austrii. Otton odmówił jedynie dlatego, że zażądano by przyjechał bez swojej matki, cesarzowej Zity, która była wysoce niepopularna zarówno w Węgrzech jak i w Austrii.

Trzeba stwierdzić że do wzrostu nastrojów legitymistycznych przyczyniło się w najmniejszym stopniu stronnictwo legitymistów, prowadzone bardzo niedołężnie, pierwotnie przez dyplomata starej szkoły, b. ministra Wiesnera, a następnie przez wuja Ottona, ks. Maxa Hohenberga; członkowie stronnictwa składali się przeważnie z emerytowanych oficerów i wyższych oficerów dawnej c.k. armii, którym się wciąż zdawało, że jak w bajce mogą jeszcze powrócić „die alten guten Zeiten”. Dopiero po powrocie Schuschnigga z Berchtesgaden, członkowie stronnictwa legitymistów w ostatniej chwili rozpoczęli gwałtowną propagandę wśród ignorowanych

dotąd mas robotniczych, które z bronią ręką gotowe były bronić Austrii przed niebezpieczeństwem hitleryzmu.

Niemcy w każdym razie nadmiernie przecenili znaczenia stronnictwa legitymistów, arestując odrazu po Anschlussie wszystkich ich przywódców z ks. Hohenbergiem, hr. Mirbachem i Wiesnerem naczelną; po pewnym czasie prawie wszyscy zostali zwolnieni z więzień i obozów koncentracyjnych.

W rozważaniach polityków francuskich i angielskich w zimie 1939/40 zagadnienie austriackie miało swoje miejsce; do zainteresowania tego przyczyniła się częściowo dość czynna emigracja austriacka, mająca dość duże kontakty we francuskich i angielskich kołach politycznych. Ze względu na jej różnorodny skład i dużą rozpiętość programów politycznych, pomimo wysiłków Quai d'Orsay nie było możliwe utworzenie we Francji Komitetu Austriackiego, na wzór istniejącego Komitetu Czechosłowackiego, a tem bardziej wystawienie legionu austriackiego, który stałby się symbolem czynnego wystąpienia Austrii w wojnie przeciw Niemcom, po stronie sprzymierzonych.

Jedynie na terenie Wielkiej Brytanii utworzono pewnego rodzaju reprezentację polityczną p.n. „Austria Office”, w której większą rolę odgrywał przez pewien czas hr. Hyun, syn b. namiestnika austriackiego w Gali.

Programy stronnictw politycznych emigracji były rzeczywiście bardzo rozbieżne — od faszystującego ks. Stahrenberga i legitymistów, którzy dążyli do restauracji Ottona Habsburga i roli plany stworzenia bądź wielkiej monarchii katolickiej, obejmującej Austrię, Węgry, Bawarię, Baden i Wirtemberg, bądź też federacji państw nadduńskich z Habsburgami, aż do socjal-demokratów, którzy byli za pozostawieniem Austrii w granicach terytorjalnych obecnych ale demokratycznych Niemiec.

Ciekawe jest, że poglądy socjal-demokratów austriackich są identyczne z poglądami takich emigrantów niemieckich, jak Strasser, Rausing i wreszcie Thyssen. W lutym 1940 r. miałem w rękach antyhitlerowską ulotkę szumiglowaną przez agentów Thyssena z Szwajcarii do Niemiec dla robotników niemieckich; mówi on w niej o przyszłych Niemczech — o granicach z r. 1939, a więc z Austrią i Sudekami...

Legitymizm austriacki mieli w Paryżu stosunki w kołach prawniczych; Otto Habsburg cieszył się osobistą dużą sympatią, szczególnie wśród członków komisji spraw zagranicznych izby deputowanych i senatu; ciekawość jest, że przewodniczącym komisji spraw zagranicznych izby deputowanych Mistrler, zwołanemu Ottona, oraz posiadający duże wpływy wieloletni minister de Monzie przy dyskusji o przyszłym układzie Europy środkowej występowali przeciwko powrotowi Sudeków do Czechosłowacji. Również i na terenie Wielkiej Brytanii legitymizm austriacki prowadził ożywioną akcję wśród konserwatywistów angielskich; o przebiegu jej miałem bezpośrednio relacje z otoczenia Ottona i dlatego nie mogę podzielić w zupełności kategorycznego twierdzenia wybitnego zresztą znawcy zagadnień austriackich, szwedzkiego Wiklinda Stedda, na które się powołuje w swoim niezwykle interesującym artykule p. Adam Romer w nr. 41 „Wiadomości Polskich”, że „odbudowa monarchii habsburskiej lub federacji nadduńskiej pod przewodnictwem Habsburgów jest nie do pomyślenia”. Należy podkreślić, że właśnie idea restauracji monarchii w Austrii miała wcale licznych zwolenników na terenie Wielkiej Brytanii (nie mówiąc już o Francji); na tym fakcie opiera się odmienny aniżeli Stedda pogląd brata Ottona, arcyksięcia Roberta, w wywiadzie udzielonym „Sunday Times”owi dn. 29 grudnia ub. r., w którym twierdzi on, że „utworzenie federacji nadduńskiej z b. członków monarchii austriacko-węgierskiej byłoby obecnie o wiele łatwiejsze aniżeli przed wielką wojną”.

W okresie zimy 1939/40 legitymizm austriacki w odróżnieniu od socjal-demokratów prowadził propagandę na terenie mocarstw zachodnich i Ameryki, dokąd Otton odbył na wiosnę podróż ze swoim bratem Feliksem; nie prowadził oni natomiast żadnej propagandy na terenie samej Austrii, częściowo ze względu na trudności techniczne, częściowo ze względu na zdławienie resztek ruchu legitymistycznego przez „Gestapo”.

Socjal-demokraci prowadzili akcję wśród francuskich kół lewicowych, na terenie zaś Wielkiej Brytanii wśród „Labour Party” oraz pacyfistycznych intelektualistów. Był to jeszcze okres, kiedy wojnę prowadzono pod hasłem walki jedynie z Hitlerem i robiono jeszcze różnicę pomiędzy nim a narodem niemieckim. W kołach tych postuluje socjal-demokratów austriackich, domagających się przyznania im do IV Rzeszy, o których słusznie wspomina p. Romer, znajdowały zrozumienie i moralne poparcie.

Wstrząs, jaki doznała angielska opinia publiczna w czasie lata i jesieni 1940 r. naskutek wydarzeń wojennych, nie pozostał bez śladu na jej stosunku do zagadnienia austriackiego. Nb. w latach miesiącach 1940 r. rząd brytyjski, a także minister spraw wewnętrznych Anderson pod wpływem obaw przed piątą kolumną internował prawie wszystkich Austriaków — dopiero dużo później wielu z nich zostało zwolnionych; również i propaganda angielska wykazuje mało zainteresowania terenem austriackim; najlepszym dowodem, że B.B.C. nie przejęło bardzo dobrych składin audywej propagandy dla Austrii, prowadzonych przez radjofonję francuską.

Tak w naszym a jeszcze bardziej w interesie Czechosłowacji leży by Austria nie pozostawała w granicach terytorjalnych Niemiec; jej przyszły ustrój wydaje mi się w tym wypadku sprawą raczej drugorzędną, o wiele ważniejszą natomiast kwestią będzie jej szersze i ściśle współpracujące polityczną i gospodarczą z blokiem polsko-czechosłowackim.

EUGENIUSZ HINTERHOFF.

o 800 000 ton, wykazywał dalsze tendencje znikome; dotyczyło to również spadku wywozu naszej nierogacizny i jaj. Jak mi było wiadome z bezpośredniego otoczenia kanclerza, który odzwajdniał nam naszemu posłowi brak sympatii. Schuschnigg miał zamiar prosić rząd polski o jego odwołanie.

Niestety, także stosunki pomiędzy Austrią a Czechosłowacją przed wojną pozostawały wiele do życzenia. Każde z tych państw należało do innego systemu politycznego: Czechosłowacja — do francuskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, Austria — do protokółów rzymskich. Pamiętam, jak na rok przed Anchlussem poseł francuski w Wiedniu usiłował przekonać mnie, że celem austriackiej polityki zagranicznej jest przystąpienie do trójki Wiedeń — Praga — Budapeszt; trójka ten istniał jedynie w papierowych projektach Quai d'Orsay; dyplomacja francuska, mało lub aktywna, czyniła niewiele, by projekt ten zrealizować, Wiedeń zaś i Praga ze swej strony nie kwapiły się do niego. W tej atmosferze, inicjatywą ówczesnego premiera Czechosłowacji, Hódzy, aktywnej współpracy gospodarczej w basenie nadduńskim nie napotkała wiele poparcia na Zachodzie i pozostała taką samą papierową teorią jak „Pancuropa” hr. Coudenhove-Kalerga.

Nawet poczucie wspólnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, nie przyczyniło się do zbliżenia na tej płaszczyźnie: Austria liczyła na pomoc Mussoliniego i Ligi Narodów, Czechosłowacja opierała swój byt na pomocy francuskiej i sowieckiej.

Zresztą Czechosłowacja nie czuła się bynajmniej zbyt zagrożoną przed Anschluss — na pięć dni przed zajęciem Wiednia Götting dal rozkazem zapewnienie posłowi Czechosłowacji w Berlinie, Mastnemu, że Niemcy nie mają wobec niej żadnych wrogich zamiarów; dopiero, gdy straż przednie wojsk niemieckich bezpośrednio w czasie Anschlussu dotarły aż do Bratislavy, opinia czeska zrozumiała wyraźnie całą groźbę położenia; kosztowne fortyfikacje w Sudeciach, t. zw. linia Fauchera (od nazwiska szefa wojskowej misji francuskiej, który konstruował czeską linię Maginot), traciły swoje znaczenie, gdyż cała dotychczasowa granica austriacko-czeska była zupełnie bezbronna. Cóż za analogia z sytuacją Polski po zajęciu Pragi w rok później, z tą różnicą, że Polska, która na swojej granicy zachodniej miała tyle nentralizowanych punktów politycznych, w ciągu dwudziestu lat nie doznała zbudować tam żadnych umocnień!

Jeśli chodzi o stosunki austriacko-czeskie, dużą rolę odgrywał tu negatywny stosunek Czechosłowacji do prób restauracji monarchii w Austrii.

Jednym z celów istnienia Małej Ententy, w której Czechosłowacja dzięki energii i talentom politycznym Benesa odgrywała rolę kierowniczą, było niedopuszczenie do powrotu Habsburgów; to stanowisko Małej Ententy zostało uroczyście potwierdzone na zjeździe w Bled w r. 1935; biorąc pod uwagę, że zarówno sam kanclerz Schuschnigg jak i wielu członków jego rządu, nie będąc wprawdzie otwartymi legitymistami, popierali ruch ten w Austrii, stanowisko Czechosłowacji wywarło reakcyjne negatywne na Ballhausplatz, gdzie podkreślano stale, że sprawa restauracji jest czysto wewnętrzną sprawą Austrii.

Należy dodać, że właśnie w tym czasie legitymizm jako kierunek ideowy przybrał w Austrii na sile: w r. 1936 rząd Schuschnigga przywrócił członkom rodziny Habsburgów skonfiskowane im przez socjal-demokratyczne rządy Rennera majątki i domy; rząd Schuschnigga wyraził nawet zgodę na powrót Habsburgów do Austrii; z zaproszenia tego skorzystał brat Ottona, arcyksiążę Feliks, który studiował w akademii wojskowej w Wiener Neustadt, oraz jego siostra arcyksiężniczka Adelajda, która wspólnie z bratem popularnym w Austrii arcyksięciem Eugenem prowadziła nieoficjalną propagandę legitymistyczną; również i sam Otton otrzymał zaproszenie na powrót do Austrii. Otton odmówił jedynie dlatego, że zażądano by przyjechał bez swojej matki, cesarzowej Zity, która była wysoce niepopularna zarówno w Węgrzech jak i w Austrii.

Trzeba stwierdzić że do wzrostu nastrojów legitymistycznych przyczyniło się w najmniejszym stopniu stronnictwo legitymistów, prowadzone bardzo niedołężnie, pierwotnie przez dyplomata starej szkoły, b. ministra Wiesnera, a następnie przez wuja Ottona, ks. Maxa Hohenberga; członkowie stronnictwa składali się przeważnie z emerytowanych oficerów i wyższych oficerów dawnej c.k. armii, którym się wciąż zdawało, że jak w bajce mogą jeszcze powrócić „die alten guten Zeiten”. Dopiero po powrocie Schuschnigga z Berchtesgaden, członkowie stronnictwa legitymistów w ostatniej chwili rozpoczęli gwałtowną propagandę wśród ignorowanych

dotąd mas robotniczych, które z bronią ręką gotowe były bronić Austrii przed niebezpieczeństwem hitleryzmu.

Niemcy w każdym razie nadmiernie przecenili znaczenia stronnictwa legitymistów, arestując odrazu po Anschlussie wszystkich ich przywódców z ks. Hohenbergiem, hr. Mirbachem i Wiesnerem naczelną; po pewnym czasie prawie wszyscy zostali zwolnieni z więzień i obozów koncentracyjnych.

W rozważaniach polityków francuskich i angielskich w zimie 1939/40 zagadnienie austriackie miało swoje miejsce; do zainteresowania tego przyczyniła się częściowo dość czynna emigracja austriacka, mająca dość duże kontakty we francuskich i angielskich kołach politycznych. Ze względu na jej różnorodny skład i dużą rozpiętość programów politycznych, pomimo wysiłków Quai d'Orsay nie było możliwe utworzenie we Francji Komitetu Austriackiego, na wzór istniejącego Komitetu Czechosłowackiego, a tem bardziej wystawienie legionu austriackiego, który stałby się symbolem czynnego wystąpienia Austrii w wojnie przeciw Niemcom, po stronie sprzymierzonych.

Jedynie na terenie Wielkiej Brytanii utworzono pewnego rodzaju reprezentację polityczną p.n. „Austria Office”, w której większą rolę odgrywał przez pewien czas hr. Hyun, syn b. namiestnika austriackiego w Gali.

Programy stronnictw politycznych emigracji były rzeczywiście bardzo rozbieżne — od faszystującego ks. Stahrenberga i legitymistów, którzy dążyli do restauracji Ottona Habsburga i roli plany stworzenia bądź wielkiej monarchii katolickiej, obejmującej Austrię, Węgry, Bawarię, Baden i Wirtemberg, bądź też federacji państw nadduńskich z Habsburgami, aż do socjal-demokratów, którzy byli za pozostawieniem Austrii w granicach terytorjalnych obecnych ale demokratycznych Niemiec.

Ciekawe jest, że poglądy socjal-demokratów austriackich są identyczne z poglądami takich emigrantów niemieckich, jak Strasser, Rausing i wreszcie Thyssen. W lutym 1940 r. miałem w rękach antyhitlerowską ulotkę szumiglowaną przez agentów Thyssena z Szwajcarii do Niemiec dla robotników niemieckich; mówi on w niej o przyszłych Niemczech — o granicach z r. 1939, a więc z Austrią i Sudekami...

Legitymizm austriacki mieli w Paryżu stosunki w kołach prawniczych; Otto Habsburg cieszył się osobistą dużą sympatią, szczególnie wśród członków komisji spraw zagranicznych izby deputowanych i senatu; ciekawość jest, że przewodniczącym komisji spraw zagranicznych izby deputowanych Mistrler, zwołanemu Ottona, oraz posiadający duże wpływy wieloletni minister de Monzie przy dyskusji o przyszłym układzie Europy środkowej występowali przeciwko powrotowi Sudeków do Czechosłowacji. Również i na terenie Wielkiej Brytanii legitymizm austriacki prowadził ożywioną akcję wśród konserwatywistów angielskich; o przebiegu jej miałem bezpośrednio relacje z otoczenia Ottona i dlatego nie mogę podzielić w zupełności kategorycznego twierdzenia wybitnego zresztą znawcy zagadnień austriackich, szwedzkiego Wiklinda Stedda, na które się powołuje w swoim niezwykle interesującym artykule p. Adam Romer w nr. 41 „Wiadomości Polskich”, że „odbudowa monarchii habsburskiej lub federacji nadduńskiej pod przewodnictwem Habsburgów jest nie do pomyślenia”. Należy podkreślić, że właśnie idea restauracji monarchii w Austrii miała wcale licznych zwolenników na terenie Wielkiej Brytanii (nie mówiąc już o Francji); na tym fakcie opiera się odmienny aniżeli Stedda pogląd brata Ottona, arcyksięcia Roberta, w wywiadzie udzielonym „Sunday Times”owi dn. 29 grudnia ub. r., w którym twierdzi on, że „utworzenie federacji nadduńskiej z b. członków monarchii austriacko-węgierskiej byłoby obecnie o wiele łatwiejsze aniżeli przed wielką wojną”.

W okresie zimy 1939/40 legitymizm austriacki w odróżnieniu od socjal-demokratów prowadził propagandę na terenie mocarstw zachodnich i Ameryki, dokąd Otton odbył na wiosnę podróż ze swoim bratem Feliksem; nie prowadził oni natomiast żadnej propagandy na terenie samej Austrii, częściowo ze względu na trudności techniczne, częściowo ze względu na zdławienie resztek ruchu legitymistycznego przez „Gestapo”.

Socjal-demokraci prowadzili akcję wśród francuskich kół lewicowych, na terenie zaś Wielkiej Brytanii wśród „Labour Party” oraz pacyfistycznych intelektualistów. Był to jeszcze okres, kiedy wojnę prowadzono pod hasłem walki jedynie z Hitlerem i robiono jeszcze różnicę pomiędzy nim a narodem niemieckim. W kołach tych postuluje socjal-demokratów austriackich, domagających się przyznania im do IV Rzeszy, o których słusznie wspomina p. Romer, znajdowały zrozumienie i moralne poparcie.

Wstrząs, jaki doznała angielska opinia publiczna w czasie lata i jesieni 1940 r. naskutek wydarzeń wojennych, nie pozostał bez śladu na jej stosunku do zagadnienia austriackiego. Nb. w latach miesiącach 1940 r. rząd brytyjski, a także minister spraw wewnętrznych Anderson pod wpływem obaw przed piątą kolumną internował prawie wszystkich Austriaków — dopiero dużo później wielu z nich zostało zwolnionych; również i propaganda angielska wykazuje mało zainteresowania terenem austriackim; najlepszym dowodem, że B.B.C. nie przejęło bardzo dobrych składin audywej propagandy dla Austrii, prowadzonych przez radjofonję francuską.

Tak w naszym a jeszcze bardziej w interesie Czechosłowacji leży by Austria nie pozostawała w granicach terytorjalnych Niemiec; jej przyszły ustrój wydaje mi się w tym wypadku sprawą raczej drugorzędną, o wiele ważniejszą natomiast kwestią będzie jej szersze i ściśle współpracujące polityczną i gospodarczą z blokiem polsko-czechosłowackim.

EUGENIUSZ HINTERHOFF.

o 800 000 ton, wykazywał dalsze tendencje znikome; dotyczyło to również spadku wywozu naszej nierogacizny i jaj. Jak mi było wiadome z bezpośredniego otoczenia kanclerza, który odzwajdniał nam naszemu posłowi brak sympatii. Schuschnigg miał zamiar prosić rząd polski o jego odwołanie.

Niestety, także stosunki pomiędzy Austrią a Czechosłowacją przed wojną pozostawały wiele do życzenia. Każde z tych państw należało do innego systemu politycznego: Czechosłowacja — do francuskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, Austria — do protokółów rzymskich. Pamiętam, jak na rok przed Anchlussem poseł francuski w Wiedniu usiłował przekonać mnie, że celem austriackiej polityki zagranicznej jest przystąpienie do trójki Wiedeń — Praga — Budapeszt; trójka ten istniał jedynie w papierowych projektach Quai d'Orsay; dyplomacja francuska, mało lub aktywna, czyniła niewiele, by projekt ten zrealizować, Wiedeń zaś i Praga ze swej strony nie kwapiły się do niego. W tej atmosferze, inicjatywą ówczesnego premiera Czechosłowacji, Hódzy, aktywnej współpracy gospodarczej w basenie nadduńskim nie napotkała wiele poparcia na Zachodzie i pozostała taką samą papierową teorią jak „Pancuropa” hr. Coudenhove-Kalerga.

Nawet poczucie wspólnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, nie przyczyniło się do zbliżenia na tej płaszczyźnie: Austria liczyła na pomoc Mussoliniego i Ligi Narodów, Czechosłowacja opierała swój byt na pomocy francuskiej i sowieckiej.

Zresztą Czechosłowacja nie czuła się bynajmniej zbyt zagrożoną przed Anschluss — na pięć dni przed zajęciem Wiednia Götting dal rozkazem zapewnienie posłowi Czechosłowacji w Berlinie, Mastnemu, że Niemcy nie mają wobec niej żadnych wrogich zamiarów; dopiero, gdy straż przednie wojsk niemieckich bezpośrednio w czasie Anschlussu dotarły aż do Bratislavy, opinia czeska zrozumiała wyraźnie całą groźbę położenia; kosztowne fortyfikacje w Sudeciach, t. zw. linia Fauchera (od nazwiska szefa wojskowej misji francuskiej, który konstruował czeską linię Maginot), traciły swoje znaczenie, gdyż cała dotychczasowa granica austriacko-czeska była zupełnie bezbronna. Cóż za analogia z sytuacją Polski po zajęciu Pragi w rok później, z tą różnicą, że Polska, która na swojej granicy zachodniej miała tyle nentralizowanych punktów politycznych, w ciągu dwudziestu lat nie doznała zbudować tam żadnych umocnień!

Jeśli chodzi o stosunki austriacko-czeskie, dużą rolę odgrywał tu negatywny stosunek Czechosłowacji do prób restauracji monarchii w Austrii.

Jednym z celów istnienia Małej Ententy, w której Czechosłowacja dzięki energii i talentom politycznym Benesa odgrywała rolę kierowniczą, było niedopuszczenie do powrotu Habsburgów; to stanowisko Małej Ententy zostało uroczyście potwierdzone na zjeździe w Bled w r. 1935; biorąc pod uwagę, że zarówno sam kanclerz Schuschnigg jak i wielu członków jego rządu, nie będąc wprawdzie otwartymi legitymistami, popierali ruch ten w Austrii, stanowisko Czechosłowacji wywarło reakcyjne negatywne na Ballhausplatz, gdzie podkreślano stale, że sprawa restauracji jest czysto wewnętrzną sprawą Austrii.

Należy dodać, że właśnie w tym czasie legitymizm jako kierunek ideowy przybrał w Austrii na sile: w r. 1936 rząd Schuschnigga przywrócił członkom rodziny Habsburgów skonfiskowane im przez socjal-demokratyczne rządy Rennera majątki i domy; rząd Schuschnigga wyraził nawet zgodę na powrót Habsburgów do Austrii; z zaproszenia tego skorzystał brat Ottona, arcyksiążę Feliks, który studiował w akademii wojskowej w Wiener Neustadt, oraz jego siostra arcyksiężniczka Adelajda, która wspólnie z bratem popularnym w Austrii arcyksięciem Eugenem prowadziła nieoficjalną propagandę legitymistyczną; również i sam Otton otrzymał zaproszenie na powrót do Austrii. Otton odmówił jedynie dlatego, że zażądano by przyjechał bez swojej matki, cesarzowej Zity, która była wysoce niepopularna zarówno w Węgrzech jak i w Austrii.

Trzeba stwierdzić że do wzrostu nastrojów legitymistycznych przyczyniło się w najmniejszym stopniu stronnictwo legitymistów, prowadzone bardzo niedołężnie, pierwotnie przez dyplomata starej szkoły, b. ministra Wiesnera, a następnie przez wuja Ottona, ks. Maxa Hohenberga; członkowie stronnictwa składali się przeważnie z emerytowanych oficerów i wyższych oficerów dawnej c.k. armii, którym się wciąż zdawało, że jak w bajce mogą jeszcze powrócić „die alten guten Zeiten”. Dopiero po powrocie Schuschnigga z Berchtesgaden, członkowie stronnictwa legitymistów w ostatniej chwili rozpoczęli gwałtowną propagandę wśród ignorowanych

dotąd mas robotniczych, które z bronią ręką gotowe były bronić Austrii przed niebezpieczeństwem hitleryzmu.

Niemcy w każdym razie nadmiernie przecenili znaczenia stronnictwa legitymistów, arestując odrazu po Anschlussie wszystkich ich przywódców z ks. Hohenbergiem, hr. Mirbachem i Wiesnerem naczelną; po pewnym czasie prawie wszyscy zostali zwolnieni z więzień i obozów koncentracyjnych.

W rozważaniach polityków francuskich i angielskich w zimie 1939/40 zagadnienie austriackie miało swoje miejsce; do zainteresowania tego przyczyniła się częściowo dość czynna emigracja austriacka, mająca dość duże kontakty we francuskich i angielskich kołach politycznych. Ze względu na jej różnorodny skład i dużą rozpiętość programów politycznych, pomimo wysiłków Quai d'Orsay nie było możliwe utworzenie we Francji Komitetu Austriackiego, na wzór istniejącego Komitetu Czechosłowackiego, a tem bardziej wystawienie legionu austriackiego, który stałby się symbolem czynnego wystąpienia Austrii w wojnie przeciw Niemcom, po stronie sprzymierzonych.

Jedynie na terenie Wielkiej Brytanii utworzono pewnego rodzaju reprezentację polityczną p.n. „Austria Office”, w której większą rolę odgrywał przez pewien czas hr. Hyun, syn b. namiestnika austriackiego w Gali.

Programy stronnictw politycznych emigracji były rzeczywiście bardzo rozbieżne — od faszystującego ks. Stahrenberga i legitymistów, którzy dążyli do restauracji Ottona Habsburga i roli plany stworzenia bądź wielkiej monarchii katolickiej, obejmującej Austrię, Węgry, Bawarię, Baden i Wirtemberg, bądź też federacji państw nadduńskich z Habsburgami, aż do socjal-demokratów, którzy byli za pozostawieniem Austrii w granicach terytorjalnych obecnych ale demokratycznych Niemiec.

Ciekawe jest, że poglądy socjal-demokratów austriackich są identyczne z poglądami takich emigrantów niemieckich, jak Strasser, Rausing i wreszcie Thyssen. W lutym 1940 r. miałem w rękach antyhitlerowską ulotkę szumiglowaną przez agentów Thyssena z Szwajcarii do Niemiec dla robotników niemieckich; mówi on w niej o przyszłych Niemczech — o granicach z r. 1939, a więc z Austrią i Sudekami...

Legitymizm austriacki mieli w Paryżu stosunki w kołach prawniczych; Otto Habsburg cieszył się osobistą dużą sympatią, szczególnie wśród członków komisji spraw zagranicznych izby deputowanych i senatu; ciekawość jest, że przewodniczącym komisji spraw zagranicznych izby deputowanych Mistrler, zwołanemu Ottona, oraz posiadający duże wpływy wieloletni minister de Monzie przy dyskusji

Niebawem ukaże się:

# STANISŁAW MACKIEWICZ HISTORIA POLSKI

(11 listopada 1918 — 17 września 1939)

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

Już ukazała się:

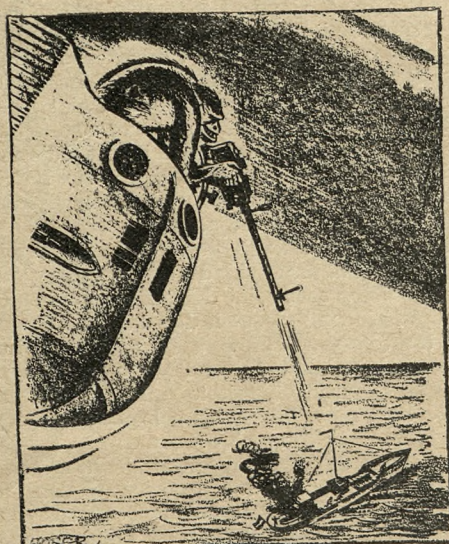
## Zbigniew Grabowski ANGLJA—WYSPA NIEZNANA

cena 3/6 (w opr.)

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

## KARYKATURA HOLENDERSKA

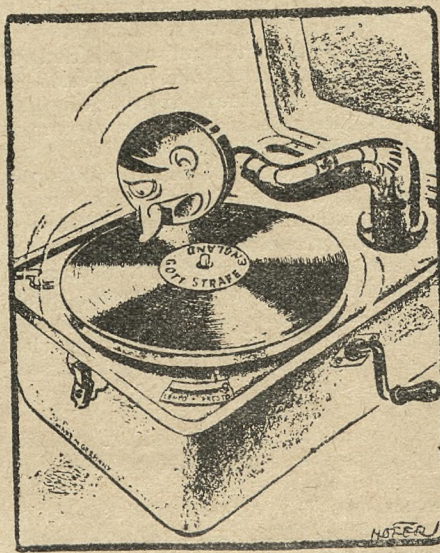
rysunki holenderskiego karykaturzysty Hofera w „Bataviaasch Nieuwsblad“



Akcja powietrzna na oceanie Atlantyckim



Opiekuncząca ręka



Stary refren

# ROZMAITOŚCI

Z Lizbony donoszą, że liczni podróżni, którzy wybierają się do Rzymu, zapytują w konsulacie włoskim, czy potrzebna jest także wiza grecka.

Anglicy urządzają poległym lotnikom niemieckim bardzo okazałe i pełne ceremoniału pogrzeby. Tygodnik „Spectator“ jest zdania, że cichy choć przyzwoity pogrzeb prywatny byłby może bardziej na miejscu. „Spectator“.



(„Time and Tide“)

„Historja schwyła nas za gardło“ (Mussolini)

zapytuje, czy nie ma żadnej różnicy między tymi, którzy zniszczyli Coventry, a tymi, którzy bronią Wielkiej Brytanii.

Cudzoziemcy w Ameryce muszą się rejestrować w specjalnie utworzonych biurach. Do takiego biura w Michigan przyszła starsza pani z zapytaniem, czy i ona podlega obowiązkowi rejestracji jako Angielka, która jest tylko z wizytą w Stanach.  
— Przyjechałam tu — dodała — w r. 1884.

„Chociaż przez całe życie głosiliem pacyfizm, obecnie doszedłem do wniosku, że bez walki zbrojnej nie zdolamy zachować wolności. Jeżeli nie pokonamy totalizmu, wolność zginie na całym świecie“ (Bertrand Russell, który uwięziony był podczas poprzedniej wojny za odmowę służby wojskowej).

Z Bangkoku donoszą, że komunikat naczelnego dowództwa wojsk syjamskich sygnalizuje odparcie ataku 24 partyzantów francuskich, którzy przekroczyli granicę na dwóch słońcach, jednym rowerze i trzech koniach.

Premjer Australji Menzies szybko podbił Londyn swoją energią i dowcipem.

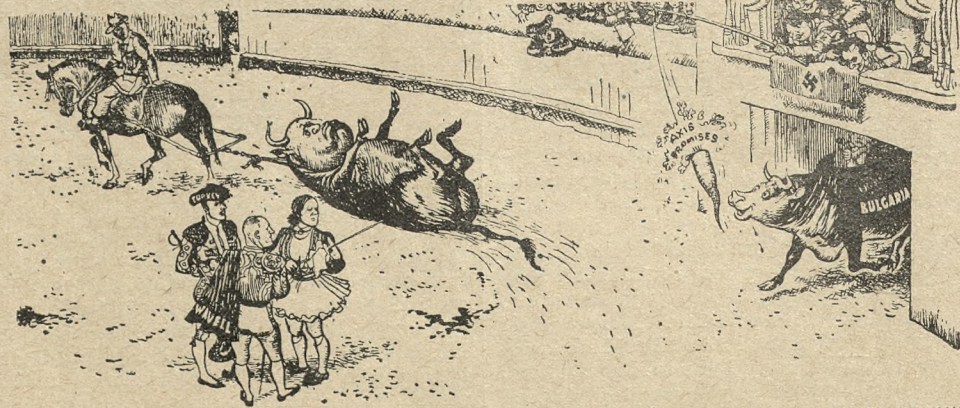
— Lord Nuffield (fabrykant samochodów marki Morris i filantrop — przyp. red.) — powiedział premier — jest powszechnie znany w Australji i pomimo swych samochodów, cieszy się dobrą opinią.

„Australja — rzucił nieco później — uważana była dotąd za kraj, który produkuje wełnę, masło i dziwne polityków“.

Z Aten donoszą: „Grecy znowu posunęli się naprzód, biorąc do niewoli pewną liczbę Włochów i mułów. Muły stawiały energiczny opór“.

W Londynie ukaże się wkrótce dziennik w języku niemieckim p. n. „Die Zeitung“. Redaktorem naczelnym organu uchodzący jest J. H. Lothar, były dyrektor „Frankfurter Zeitung“. Stanowisko redaktora politycznego powierzono młodemu pisarzowi Sebastianowi Hafnerowi, który niedawno wydał dwie książki o Niemczech. Hafner twierdzi, że jak hitlerowcy stworzyli „zagadnienie gdańskie“, „zagadnienie sudeckie“ i „zagadnienie żydowskie“, można tak samo stworzyć w umysłach Niemców „zagadnienie hitlerowskie“.

Z Berlina donoszą, że prezes Niemieckiej Ligi Ochrony Państwa oświadczył w wyw-



(„Daily Mail“)

dzie udzielonym dziennikowi „Münchener Neueste Nachrichten“ że słowki zniknęły z obszaru Rzeszy, co tłumaczyć należy „zmienionymi warunkami życia“.

„Manchester Guardian“ zaprzecza wiadomości podanej przez radio rzymskie, jakoby królowa Mary w towarzystwie obydwu księżniczek przybyła do Ameryki, wioząc ze sobą brytyjskie klejnoty koronne. „W rzeczywistości — pisze dziennik — to Churchill wyjechał do Ameryki, przebrany za królową i dwie księżniczki, zabierając klejnoty koronne w pudelku od cygar. Publiczności angielskiej pokazuje się zamiast niego wypchaną kukłę, przyczem p. Duff Cooper, który świeżo zrobił duże postępy w bruchomóstwie, naśladuje głos premiera. Dodać również należy, że Anthony Eden jest w obozie koncentracyjnym. Do Ankarj wyjechał natomiast Vic Oliver (znany aktor komedjowy, zięć Churchilla — przyp. red.), którego charakterystyczna wypowiedź włączyła w błąd nawet Sir John Dilla“.

Mjr. Kunio Akiyama ze sztabu armji japońskiej w Szanghaju ma niewątpliwie oryginalny słownik polityczny. Komentując ostatnie wydarzenia na Dalekim Wschodzie, oświadczył on na konferencji prasowej: „Japonja jest jak gołąb pokoju. Natomiast Anglija i Amerykanie, to węże, które składają jaja w gnieździe gołębia“. Tłumacz japoński dodał, że mjr. Akiyama nie ma na

myśli nie złego, gdy nazywa Anglików i Amerykanów węzami.

„Zwycięstwo wam nie pomoże, natomiast klęska mogłaby wam pomóc, i gdyby wasi przywódcy robotniczy mieli choć trochę odwagi, powiedzieliby wam to otwarcie“ (rozgłoszła rzymska po angielsku).

Wojna 1914-18 jest dla większości ludzi „poprzednią wojną“. Inaczej na wyspie Man, położonej w pół drogi między Wielką Brytanią a Irlandją. Okazuje się bowiem, że wyspa prowadzi z Niemcami wojnę bez przerwy od r. 1914. Król Jerzy V nosi m.in. tytuł księcia wyspy Man, co wyraźnie podkreślono, wypowiadając traktat pokojowy z Niemcami w Londynie o tym szcześle, i stan wojny między wyspą Man a Berlinem trwał bez przerwy. Zabawny wypadek tego rodzaju zdarzył

się w związku z nominalną niepodległością, jaka przysługuje szkockiemu miastu Berwick nad rzeką Tweed. Razem z innymi częściami Imperjum Brytyjskiego Berwick wypowiedziało wojnę Rosji w r. 1854, ale nie zawarł z nią pokoju. Przypomniawszy sobie o tem w r. 1914, gdy Rosja stała się sprzymierzeńcem Anglii. Natychmiast ambasador brytyjski w Petersburgu podpisał w imieniu Berwicku pokój z carem.

Obok popularnych „Penguin“ów, na półkach księgarskich pojawiła się nowa seria tanich książek — „Guild Books“. Dwa tytuły wybitnych wydawców londyńskich założyło spółdzielnie, które co miesiąc wypuszcza 18 tomów stanowiących przedruk cenniejszych książek współczesnych. Przyrzekają nam także, że w serii tej ukaza się pierwsze wydanie szeregu nowych książek. Narazie za cenę 6 pensów do szynki, dostać już można powieści Priestleya, Hemingwaya, Garetta, a nawet wyjątki z pomnikowego dzieła Churchilla „Marlborough“.

Po ostrym nalożeniu brytyjskim na Hamburg wydane ogroziły uszkodzoną dzielnicę, umieszczając na płocie napis: „Prace budowlane w toku“.

W ciągu nocy nieznaną ręką dopisał: „Budowniczy — Winston Churchill“.

ALFA.

# KORESPONDENCJA

NAUCZYCIEL Z „DZIENNIKA POLSKIEGO“

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

W nr. 193 „Dziennika Polskiego“ p. Marceli Karzewski w artykule „Jak sobie pościelesz...“ mówi o „poglądzie“ wypowiedzianym niedawno w „Wiadomościach Polskich“ „iż Anglikom jest w gruncie rzeczy obojętne, jak inne narody, a więc również i Polacy, urządzają swe życie po wojnie“.

Przypuszczam, że p. Karzewski robi aluzję do mnie, chociaż nie wymienia ani autora ani artykułu, gdzie poglądy te wyrażono, i chociaż jego twierdzenie jest wypaczeniem poglądu wyrażonego przeze mnie. Nie zabierałbym głosu, gdyby nie fakt, że p. Karzewski pozwala sobie z okazji swoich pouczeń o Anglii, na wycieczki w takim oto stylu: „Sanacyjne drzewo runęło. Zrodzone przez nie ziarnka hulają jednak nadal po świecie“. Najwyraźniej zatem chciałby doszukać się w moich tezach — echa sanacji.

Nie widzę powodu, dlaczego tego rodzaju i poziomu chwyt polemiczny miałby cieszyć się przyjęciami bezkarnymi. Panu Karzewskiemu tak jest przykry widok naprawdę niezależnego publicysty, że koniecznie chciałby go opatrzyć naklejką, bez której nie potrafi się obejść. Mieszkan w Anglii nieco dłużej niż p. Karzewski i dlatego zdolałem już zapamiętać, że używa się w polmice podobnych insynuacji.

Wyraziłem pogląd i trwam przy nim, że zagadnienia ustrojowe nie były dla Anglii momentem rozstrzygającym w ocenie danego państwa (przykładem stosunek do Rosji, z którą Anglja zamierzała — jak wiadomo — wejść w stosunek sojuszniczy przed wybuchem wojny, stosunek do Turcji Kemala-Paszę). Anglja jako realista polityczny potrafi przynajmniej oko na różnicę systemu danego państwa, jeżeli wiąże się z tem państwem czy też związać się zamierza, weźlami wojskowymi albo gospodarczymi. System totalny, istniejący np. na Węgrzech, w Szwajcarii i Norwegji, nie byłby jeszcze powodem zaniepokojenia Anglii. Kłopot w tem, że system totalny usadowił się w Rzeszy i że Niemcy związali się z Włochami faszystowskimi. (Londyn starał się pozyskać dla siebie Mussoliniego, pomimo wszelkich różnic ustrojowych i pomimo ustawicznych włoskich szykan i

obelg, do ostatniej niemal chwili. Przypomnę tylko apel Churchilla do Mussoliniego po objęciu przez Churchilla premjerostwa).

Tak było przed wojną a nawet jeszcze w czasie wojny (Finlandja np., oskarżana tak jak Polska o pół-faszyzm, była niezmiernie popularna w Anglii w dobie wojny z Rosją; dzisiaj popularność w Finlandji wzrosła). Jak będzie po wojnie, trudno w tej chwili przesażać. Jest rzeczą jasną, że zagadnienia ustrojowe będą grały drugorzędna rolę wobec spraw natury wojskowej, gospodarczych, prób federalnych. Anglija jako realista wiedzą, że kontynent przejdzie do rąk wojska przemiany społeczne, które mogą zaszkodzić niejednemu. Dlatego w Anglii nie mówi się o ustroju kontynentu. Nie ujawniano także ze strony urzędowej t. zw. celów wojny Anglii. Uważa się to za rzeczy przedwczesne, pozostawiając pomysły na tem polu publicystyce.

Realistyczna Anglja, która buduje swoje zasady na podstawie empirycznej, rozumie także, że wiele prawd przedwojennych runęło. Nawet na lamach „Times“a pojawiają się głosy, że „będziemy się musieli nauczyć niejednemu od naszych wrogów“. Lady Hamilton, która prowadziła dawniej organizację „Health and Beauty League“, powiada, że trzeba będzie po wojnie ustanowić w Europie służbę pracy dla młodzieży. J. B. Priestley na jednym zebrań powiedział niedawno, że „zasługą narodowego socjalizmu jest to, iż obalił mit człowieka gospodarczego“. Na wszystkie strony odzywają się głosy krytyki w demokracji, bada się powody załamania się demokracji w Europie.

Warto by Polacy przebywający obecnie w Anglii wyszkalili swój pobyt dla spokojnego badania tych spraw, postarali się bardziej zrozumieć ogrom zagadnień, wobec których stoją. Porachunki i wypominki bez celu i sensu są stratą czasu w momencie moze najgroźniejszym w dziejach Europy od czasów upadku cesarstwa rzymskiego. Te polskie zabawy w rekryminacje przypominają dyskusję malomiasteczkowych wielkości, które postawione na brzegu oceanu, będą przeczyszczały się o to, czy ich bajorko w Koziegłowach jest takie samo w kolorze czy inne.

POLITICUS.

Ukazały się

## WIERSZE O WARSZAWIE

Stanisław Baliński — Antoni Bogusławski — Wiktor Gomulicki — Świątepek Karpiński — Marja Konopnicka — Kazimierz Laskowski — Jan Lechoń — Teofil Lenartowicz — Adam Mickiewicz — C. K. Norwid — Artur Oppman (Or-Or) — Włodzimierz Perzyński — Antoni Słonimski — Edward Słoiński — Julusz Słowacki — Władysław Syrokomla — Julian Tuwim — Kazimierz Wierzyński — Jerzy Żuławski

cena 3/6 (w opr.)

do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD. 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1 i 36, Great Russell Street, Perth

ECHA ARTYKUŁU O Ś.P. JANIE WŁODKU\*)

Do redaktora „Wiadomości Polskich“ Kochany Panie Redaktorze.

Proszę mi wybaczyć ten tytuł, ale jako zrecenzję było napisane „kochany“ zamiast „szanowny“ — tem bardziej że choć Pan mnie nie zna, ale ja Pana dobrze znam z rozmów z Włodkiem i jeszcze z czasów Redutowych, kiedy bardziej interesowałem się teatrem niż studjami uniwersyteckimi.

Myszę, że miło Panu będzie mieć fotografię prof. Włodka z rodziną — dlatego ją załączam. W swoim wspomnieniu obawiał się Pan, czy potrafiłby napisać „ladnie“. Napisał Pan naprawdę bardzo ładnie, i właśnie Włodek bardziej od innych potrafiłby ocenić formę i treść artykułu, bo Włodek bardziej od wszystkich innego cenił prostotę i szczerłość. Pisał Pan że płakał Strzeżmieński w Nowym Jorku. Oh, drogi Redaktorze, napewno płakało wielu ludzi. Płakali i chłopcy Dąbrowicy, Włocia i Chrostowej, i górale Śląska i Tatr, i Stasek Byszyn przewodnik, i Wikta Bigosowa z Głodówki. Są i w Szkocji ludzie, którym na wspomnienie o Włodku łzy napływają do oczu — bo Włodek był nie tylko profesorem, dyplomata, wielkim panem. Był przede wszystkim człowiekiem, i w każdym z kim się zetknął, widział tylko człowieka, bez względu na jego poziom, znaczenie, szacunek czy stanowisko. Tego typu ludzi tak nam zawsze brakowało w narodzie i dlatego tak nam strasznie szkoda Włodka.

TADEUSZ WAŚOWICZ.

PROUST I JOYCE

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

Niech mi będzie wolno podziękować p. Leonowi Kosteckiemu za jego bystre i pełne kultury uwagi zamieszczone w liście do redakcji „Wiadomości Polskich“ (nr. 51) w sprawie

\*) por. nr. 46 „Wiadomości Polskich“.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

MARJA PAWLKOWSKA

## ROŻA I LASY PŁONĄCE

cena 2/-

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## ZIEMIA - WILCZYCA

cena 2/6

do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

## STUDNIA NA PUSTYNI

(poezje)

cena 2/6 opłata poczt. 1 1/2.

OLIVER AND BOYD PUBL. Tweeddale Court, High Street, Edinburgh 98, Great Russell Street, London, W.C.1

## BENSON & CO.

Dispensing Chemists

Służymy chętnie informacjami dotyczącymi preparatów medycznych i toaletowych. Przygotujemy lekarstwa według recept lekarzy polskich.

146, Great Portland St., London, W.1

## GEORGE ODELL LTD.

OPTYK

OPRAWY DO SZKIEŁ I SZKŁA precyzyjnie dostosowane do indywidualnych wymagań klientów specjalne ceny dla oficerów i szeregowych armji polskiej 36, Welbeck St. W.1 i 31, King St., St. James S.W.1

## RODACZKI

z dobrym gustem

odwiedzają

MAISON HENRY (HIERONIM KUJAWSKI) 39, GEORGE STREET, W.1. tel. WELbeck 4505 kolo Baker Street

Specjalność: MODNE FRYZURY

## NOC MIĘDZYNARODOWA

Dn. 1 marca b.r. w t.zw. „Cowdray Hall“ Brytyjska Federacja Kobiet Pracujących Zawodowo („The British Federation of Business and Professional Women“) zorganizowała uroczystość pod hasłem „Noc Międzynarodowa“.

Jak podkreśliła przewodnicząca zebrania, miss Hasslett, fakt że spowodu „black out“ u święto noce obchodzi się w dzień, że więc noc zamienia się na dzień, jest dobrą wróżbą dla przyszłości świata.

Radio brytyjskie przysłało z pomocą dzielnym organizatorkom tej manifestacji przyjaźni międzynarodowej i na falach eteru przekazało wyrazy siostrzanego pozdrowienia i otuchy kobietom tych krajów, które wegetują pod butem tyra. I do cierpiącej Polski dotarły tą drogą słowa wrozące lepsze jutro.

Po słowach powitania, wypowiedzianych przez prezesa w spódnicę, na trybunę wstąpiła słynna bojowniczka o prawa polityczne kobiet, przemila energiczna Lady Astor, „enfant terrible“ parlamentu brytyjskiego. Ze słów jej przebiegła wiara w rolę kobiet przy budowie lepszej przyszłości, lecz niestety, również tak zakorkowana w społeczeństwie angielskim — mimo ostrzegawczych głosów nielicznych dalej patrzyących Anglików, jak Sir Roberta Vansittart — wiara w naród niemiecki. Lady Astor nie widzi Hitlera i narodowego socjalizmu, nie żywi jednak niechęci do narodu niemieckiego, co więcej — odczuwa nawet wielką sympatię dla kobiet niemieckich, które tak wiele zdziałały na polu kultury i sztuki w epoce przedhitlerowskiej i które — jest pewna — są zaciętymi wrogami hitlerowców. A cóżby powiedziała na działalność hitlerowskich związków kobiecych w Polsce i roli kobiet niemieckich po zajęciu Polski? Czy nie trzeba byłoby pięknej lady coś o tem powiedzieć?

Burza oklasków tłumów kobiecych powitała wstępującą na estradę p. Marszałkowa Piłsudska. Międzynarodowa rzecz (w przezwanej części anglosaskiej) wstąpiła się w obec dźwięku muzyki polskiej, w niezrozumiałą opowieść o roli Polek w walce o niepodległość ojczyzny, o żmudnej pracy nad wychowaniem młodzieży w duchu polskim na przekór zakusom zaborców, a wreszcie o wspaniałych wynikach pracy kobiet w niepodległej Polsce. Polskie przemówienie Pani Marszałkowej, przetłumaczone na piękną angielszczyznę również przez Polkę, spotkało się z niemiłąkającym aplauzem, który długo trzymał na podium zmęczoną postać bojowniczkę o wolność. Tak, dla Anglików i Angielek postać Marszałkowej jest symbolem walki o wolność.

Część oficjalną zakończyła opowieść learkki okretowej, p. dr. Agnes Bennett z Nowej Zelandji, o kobietach-pionierkach i ich udziale w tworzeniu życia i kultury tej odległej wyspy, której byt państwowy leży zaledwie lat sto.

Po podwieczorku, złożonym z potraw narodowych poszczególnych krajów, przystąpiono do części rozrywkowej.

Ustuszałam piosenki fińskie, szwedzkie, holenderskie, norweskie, francuskie, angielskie i szkockie, widziałam wiele kostiumów narodowych, tańczono kozaka, walcza wiedeńskie i czardasza. Smutkiem przejął mnie fakt, że nie widziałam ani szat krakowskich, ani pasiaków łowickich, ani kontusika panienki ze sła- checkiego dworku. Estrada nie rozegrała się pod dźwięk mazura, nie rozbił się też barw krakowskiego wesela, napróżno czekałam na dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła“.

MARJA KRZEMICKA.

W poprzednim 6-stronicowym numerze „Wiadomości Polskich“ (5 ilustracji): Stanisław Baliński: Postój w Paryżu. — Zygmunta Nowakowski: O polskiego Willkiego. — Krystof Nienaski: Uwagi o historii Anglii. — Florjan Sokolow: Sir Stafford Cripps. — Ada n Romer: Język i rasa. — Dominiak Szerbie: Porcja zdrowej prawdy o Niemczech. — Ksawery Pruszyński: Polska a Szkocja. — Politicus: Doskonaly speech. — Cezary Horst: Na marginesie prasy niemieckiej. — Alfa: Rozmaitości. — Ziemia-wilczyca: — Korespondencja. — Z estrady. — „New York Times“ o literaturze emigracji polskiej. — Echa odczytu do pisarzy greckich. — W P.E.N. Clubie czeskim. — Sprostowanie. — Skarbica Polska. Ignacy Chrzaniowski: Nasz hymn narodowy.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Wednesday at 36, Great Russell Street, London, W.C.1.